Miesięcznie 1 zł
Prenumeratę przyjmuje każda poczta

1 egz. 30 groszy

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok VI. *Niedziela, dnia 1 maja 1938 r.* Nr. 18

STARY PASTERZ OWIEC



Porosła trawa już na ruinach
I wiatr wiosenny szumi w parowie —
O, jakże szczęsna przyszła godzina
Dla starowiny — pasterza owiec.

Oto wywiedzie znów swoje stado
Na ruń zieloną, nad modry potok
I śledził będzie źrenicą bladą
Wśród chmur płynące słoneczko złote.

Czasami z lasu wyjrzy wilczysko,
To mu pogrozi z dala kosturem
I ku swym owcom schyli się nisko
Z najserdeczniejszą, najmilszą burą:

„O, moje siostry, białe owieczki,
Wszak to nie dzikie pola, to miasto,
A przy was trwam wciąż, jak głaz odwieczny —
Ja doświadczony, troskliwy pasterz.

Nie pójdę od was, o moje biedne,
Bo wilcy podli, a wyście bierne —
Jam dobry pasterz i mam to jedno,
Co ludziom obce jest: duszę wierną".

Maria Zemmlerówna.

MAX DU VEUZIT

10)

Automat

PRZEKŁ. Z FRANCUSKIEGO
IRENY MACIEJEWSKIEJ

Zbladłam, przymknąwszy oczy.

Czy to była prawda, czy też Juliusz wykonując polecenie, powtarzał to, co mu rozkazano.

Blanka zdawała się mieć te same wątpliwości, kaleka zaś poruszał się nerwowo na swym fotelu.

Wzrok Blanki spoczął przez dłuższą chwilę na chorym, potem skierował się ku mnie, by zatrzymać się w końcu na starym służącym.

— Pojadę z Sabiną do Presec, zadecydowała. Skoro zdarzyło się tam nieszczęście, miejsce moje jest przy tobie, Sabinko, by ci dopomóc i przy mej starej sąsiadce, by ją pielęgnować.

Drżąc ze wzruszenia, pocałowałam ją serdecznie w podzięce za tą decyzję.

Ona zaś podeszła do swego brata i gładząc go po czole:

— Bądź grzeczny, braciszku, rzekła słodko. Wiem dobrze, iż gdybyś mógł rozumieć i mówić, poleciłbyś mi na pewno, bym towarzyszyła naszej małej przyjaciółce. Jadę więc. Bądź spokojny, potrafię odsunąć od niej Piotra Desormiers, gdyby zjawił się w mojej obecności.

Mimo powagi chwili, ogarnęło mnie niezmierne zdziwienie na ten widok. Oto Blanka przemawiała do automatu, tak jak ja tylko czyniłam to dotychczas...

Nie było jednak czasu na zastanawianie się nad tym nowym zagadnieniem.

Poleciwszy Annice, by opiekowała się chorym w czasie jej nieobecności, Blanka usiadła przy mnie w wózku.

Zapadające ciemności nocne nadawały powrotowi do Preces odcień tragiczny.

Czując, iż drżę, Blanka przytuliła mnie znowu do siebie.

— Musimy prędko jechać, proszę panienek — odezwał się Juliusz. — Jestem bardzo niespokojny, gdyż Klaudyna nie może sobie z niczym dać rady w tej chwili... Wygląda tak, jakby atak, któremu uległa jej pani, sparaliżował i ją również...

— Jedźmy więc, rzekła Blanka. Bądź dzielna Sabinko, widzisz przecież, iż cię nie opuszczam i pozostanę przy tobie.

— Czy wierzysz w tą nagłą chorobę?

— Służący mówił prawdę, nie zbiła go bowiem z tropu moja obecność przy tobie. Zresztą zobaczymy na miejscu! Może symulowano chorobę, by skłonić cię do powrotu. Ale przede mną trudno będzie udawać!

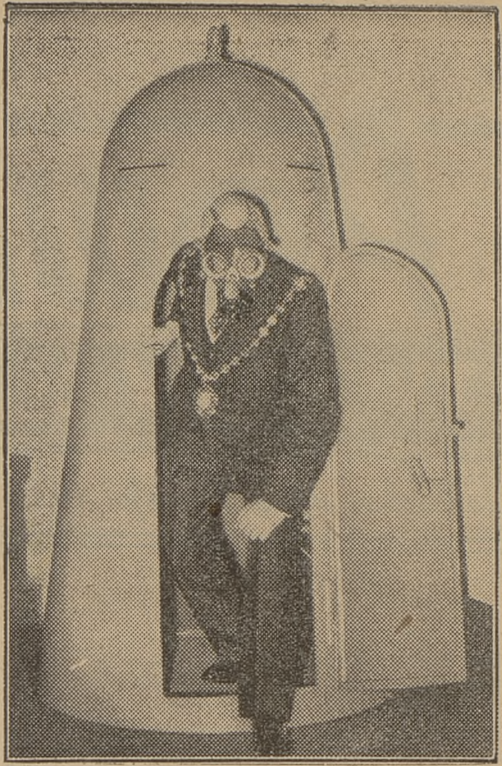
— Oddaję się więc pod twoją opiekę, Blanko.

— Tak... zaufaj mi... i bądź spokojna.

Pogrążone w myślach, nie rozmawiałyśmy już więcej przez całą drogę.

W kwadrans potem dojeżdżałyśmy do dworu: jasno oświetlone okna na piętrze i zupełne ciemności, panujące na parterze, co nie było w zwyczaju o tej godzinie, przekonały mnie od razu, iż stary Juliusz mówił prawdę: nieszczęście spadło na Presec!

* * *



Burmistrz Londynu osobiście sprawdza nowozbudowane jednoosobowe schrony przeciwgazowe dla policji

Wszyscy się krzątali dookoła chorej.

Płomienie lampy na stoliku nocnym oświetlały postacie stojące przy łóżku. Reszta sypialni pozostawała w mroku, zgęszczającym się w ponurą ciemność w kątach pokoju.

Jakiś mężczyzna, obrócony do mnie plecami, w którym domyślałam się doktora, pochylał się nad chorą.

Sztywno wyciągnięta, blada, z zamkniętymi oczami, babka wydawała mi się już martwą.

Płacz zdławił mi gardło.

Na szczęście słaby, urywany oddech chorej przekonał mnie, iż życie z niej odeszło.

Obok lekarza stała Klaudyna, cicho płacząc. W nogach łóżka stał Piotr Desormiers, bez kapelusza i płaszcza, z wyniosłą miną, niby pan domu.

Na jego widok zadrżałem z lęku. Och, dlaczego okoliczności kazały mi znowu spotkać się z tym człowiekiem, od którego chciałam uciec, który napawał mnie strachem?

Ścisnęłam kurczowo rękę Blanki. Odpowiedziała mi uspokajającym uściskiem.

— Nareszcie, panna Sabina! zawołała Klaudyna na mój widok.

Lekarz zwrócił się ku nam. Wzrok jego skierował się na Blankę, którą przyjął za mnie.

— Proszę się nie niepokoić. Babka pani miała atak, czuje się już jednak nieco lepiej. Obawiam się wprawdzie, iż choroba potrwa dłuższy czas, lecz przy odpowiednim pielęgnowaniu absolutnego spokoju, można mieć nadzieję, iż tym razem jeszcze uniknie paraliżu.

— Nie ma więc niebezpieczeństwa w danej chwili? — spytała Blanka, nie uważając za stosowne wyprowadzać na razie lekarza z błędu co do mej osoby.

— Niebezpieczeństwo jest obecnie zażegnane. Teraz trzeba jej tylko spokoju, a potem stosownego odżywiania; wyłącznie jarzyny, owoce... zresztą przepiszę odpowiednią kurację.

— Czy pan jest domowym lekarzem panny de Presec? — zapytała jeszcze Blanka, która, znając prawie wszystkich lekarzy w okolicy, przyglądała się z pewnym zdziwieniem temu nieznanemu człowiekowi.

— Nie, proszę pani. Zastępuję doktora Mourlieu, który musiał się udać do swego chorego syna w Algierze. Jestem jego zastępcą... doktor Audoin z Paryża do usług. Jestem jeszcze zbyt młody na to, by mieć swych pacjentów, przyjmuję więc chwilowo zastępstwa.

— Tak, tak, rozumiem, odparła uprzejmie Blanka. Twarz pana jest mi nieznana i dlatego pozwoliłam sobie...

— Jestem na pani rozkazy, proszę bardzo! powiedział serdecznie z widoczną chęcią zyskania sobie zaufania tego domu.

— Powróćmy do naszej chorej, ciągnęła dalej Blanka, gdy zeszliśmy na dół, chciałabym wiedzieć... ta nagła choroba... atak... Jak to się stało?

Klaudyna, do której zwrócone było pytanie, wzruszyła ramionami.

— Gdy pan Desormiers zawołał mnie, pani już leżała na podłodze na środku salonu. Po daremnych usiłowaniach ocucenia jej wodą i octem, przenieśliśmy ją z panem Desormiers na łóżko.

— Panna de Presec była bardzo zdenerwowana... Panna Sabina wie coś o tym... odezwał się mściwym głosem Piotr Desormiers. A babka jej jest już w bardzo podeszłym wieku... Wzburzenie spowodowało zapewne atak.

Wstrząsnęłam się.

Więc to moja porywczość stała się powodem nieszczęścia?

Nie miałam jednak czasu zastanowić się nawet nad tą myślą. Blanka, która zdawała się dotychczas nie zauważać obecności Piotra Desormiers, zwróciła się ku niemu, spoglądając z pewną wyższością.

— Nie należy to do dobrego wychowania, by mężczyzna pozwalał sobie na takie gwałtowne oskarżanie młodej dziewczyny... rzekła półgłosem.

I dodała głośno, zwracając się ponownie do Klaudyny:

— O której godzinie stał się ten wypadek?

— Była może piąta godzina, odparła stara służąca. Zmierzch już zapadał. Zaraz potem Juliusz pojechał do Belle Vue.

— O piątej godzinie ten pan znajdował się jeszcze w Presec?

— Ano tak.

Z błyskiem gniewu w ciemnych źrenicach Blanka zwróciła się do Piotra Desormiers:

— O piątej upłynęło już dwie godziny od chwili odejścia Sabiny z Presec i przez cały ten czas był pan sam na sam z jej babką.

— Czegóż to ma dowodzić?

— Tego, że jeśli to wzburzenie, jak pan twierdzi, spowodowało atak panny de Presec, w takim razie zostało ono wywołane przez pana, a nie przez tą biedną dziewczynę. Niech pan uważa, by zbyt pospieszne oskarżanie innych nie skierowało się przeciw panu.

— Ja się niczego nie obawiam! Ale nie ulega wątpliwości, że rozdrażnienie...

— Które pan z pewnością powiększył!

— Oh, proszę pani, ja...

— Ponadto, przerwała mu Blanka ostro, Klaudyna może nam powiedzieć czy widziała swą panią między trzecią a piątą?

Stara służąca podrapała się w głowę z wyrazem wahania. Wzrok jej usiłował ponad naszymi głowami spotkać się z oczami Piotra Desormiers.

— Klaudyno, pytam się ciebie; nie potrzebujesz więc szukać u tego pana odpowiedzi, jaką masz mi dać. Strzeż się, jeśli zajdą komplikacje w zdrowiu chorej, oskarżę cię jako współwinną.

— O Boże, ja współwinna!?

— Oczywiście, ponieważ nie odpowiadasz na moje pytania i wahasz się w odpowiedzi.

— Współwinna! O nie, wolę powiedzieć prawdę. Ale nie wiem przecież wszystkiego...

Piotr Desormiers przerwał jej brutalnie:

— Nic nie wiesz, wszak to ja cię zawołałem.

— Należy jednak przypuszczać, iż to co wie ona, będzie aż nadto wystarczające... Niech pan jej nie przerywa.

Wzruszył ramionami drwiąco.

— Niechże więc pani słucha bzdur starej służącej, kiedy to się pani podoba.

Niezbyt grzeczna odpowiedź wywołała pewien odruch zdziwienia u doktora, przysłuchującego się tej rozmowie.

— Chora potrzebuje spokoju, wtrącił, a ta niemiła dyskusja może dojść do jej uszu.

— Bardzo mi przykro, że ją wywołałam, odpowiedziała Blanka z powagą. Trzeba jednak wyświetlić prawdę, niegodne bowiem oskarżenie zostało rzucone na bezbronną dziewczynę, którą należy uchronić przed niezasłużonym ciężarem podejrzeń i wyrzutów sumienia... Klaudyno, proszę odpowiedzieć na moje pytanie; mów wszystko, co wiesz.

— A więc proszę, odrzekła gniewnie. Podałam herbatę o czwartej godzinie. Panna Agata była nawet wtedy uśmiechnięta. Pytała mnie czy panna Sabina jest w swym pokoju, czy też wyszła. Odpowiedziałam, iż przeszło przed godziną opuściła Presec, wtedy pani zaczęła się śmiać, mówiąc, że potrafi ją znaleźć i że pan Desormiers może być spokojny, że wszystko się uda. Na to pan, akurat gdy mu podawałam filiżankę, powiedział, iż wierzy w tę wróżbę. Jak panienka widzi, o czwartej godzinie panna de Presec czuła się zupełnie dobrze.

— A potem?

— Ano potem!... Usłyszałam podniesione głosy w salonie. Pani mówiła bardzo głośno, jakby krzyczała na kogoś, pan Desormiers odpowiadał, później jakby się uciszyło. Pan Desormiers mówił, a pani słuchała. Nagle, zawołano mnie... Pani leżała pośrodku salonu, a pan trzymał ją za rękę.

— To wszystko?

— Tak, to wszystko... lub raczej... Mój Boże! Może to już nie będzie interesować pannę de Saumarte, ale oskarżyła mnie pani o współwinę, a to bardzo przykry i ciężki zarzut dla takiej starej i wiernej służącej jak ja.

— No więc? pytała dalej Blanka bezlitośnie.

— Pan Desormiers dał mi dziesięć franków, bym dobrze czuwała nad moją biedną panią, tak wzburzoną odejściem panny Sabiny.

Doktor wydał się ponownie zdziwiony.

— Wszak to pan przyjechał po doktora Mourlieu... W zastępstwie mego kolegi przybyłem tutaj, by spełnić swój obowiązek. W drodze ten pan mi objaśnił jak nastąpił atak, któremu nagle uległa chora... Mówił, iż to silne wzburzenie... Był zupełnie bez zarzutu wobec mnie i mojej pacjentki... Jeśli jednak moja obecność przy łożu chorej nie odpowiada rodzinie, proszę wezwać drugiego lekarza, pana Dupont, który może więcej się państwu podoba.

— Ależ doktorze, dziękuję panu bardzo za przybycie i proszę o dalsze leczenie mej babki, rzekłam podchodząc do niego.

— Ach, to pani jest wnuczką chorej, odrzekł, patrząc na mnie z sympatią. Jest pani rzeczywiście bardzo młoda jeszcze i teraz rozumiem już interwencję tej pani.

Wskazał na Blankę, która nie spuszczała dumnego wzroku z Piotra Desormiers.

— Niech pani będzie zupełnie spokojna, ciągnął dalej doktor, muszę stwierdzić, iż atak nastąpił nagle... może pod wpływem jakiegoś wzruszenia... może z innego powodu. To stara kobieta i ma bardzo wyczerpany organizm. W każdym razie niemożliwym jest, aby dopiero po upływie dwóch godzin od chwili przeżytego wzburzenia, które zresztą nie było zdaje się zbyt silne, mógł nastąpić udar serca.

— Zdjął mi pan wielki ciężar z serca, doktorze.

— Domyślam się tego, proszę pani... Pozostaje mi jeszcze podziękować pani za okazane mi zaufanie.

— Dlaczego miałabym wątpić w opiekę pana, doktorze?

— Obawiałem się, iż wezwany przez tego pana... po tym incydencie, który miał tu przed chwilą miejsce...

Blanka wtrąciła się do rozmowy:

— Muszę pana ze swej strony uspokoić. Zależało mi na tym, by poznać dokładnie wszystkie fakty, gdyż... moja przyjaciółka mogłaby niepotrzebnie się dręczyć. Teraz, gdy wszystko już zostało wyświetlone, proszę pana, doktorze, o danie mi wskazówki jak winna być pielęgnowana chora. Pozostanę tu, by pomóc Sabince: nie chcę, by była sama w czasie choroby babki.

Przy tych słowach jej ostre spojrzenie skierowało się ku Piotrowi Desormiers, jak gdyby chciała powiedzieć:

— Potrafię usunąć stąd wszystkie powody trosk.

Poleciła Klaudynie:

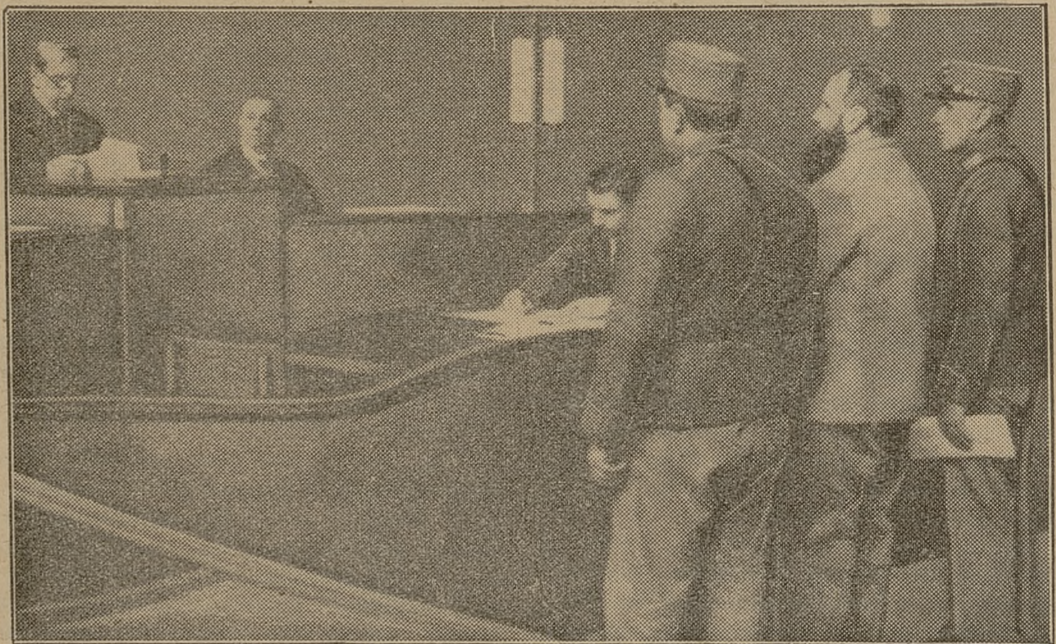
— Proszę odprowadzić pana Desormiers.

— Przyjadę jutro dowiedzieć się o chorą, rzucił gość wściekle.

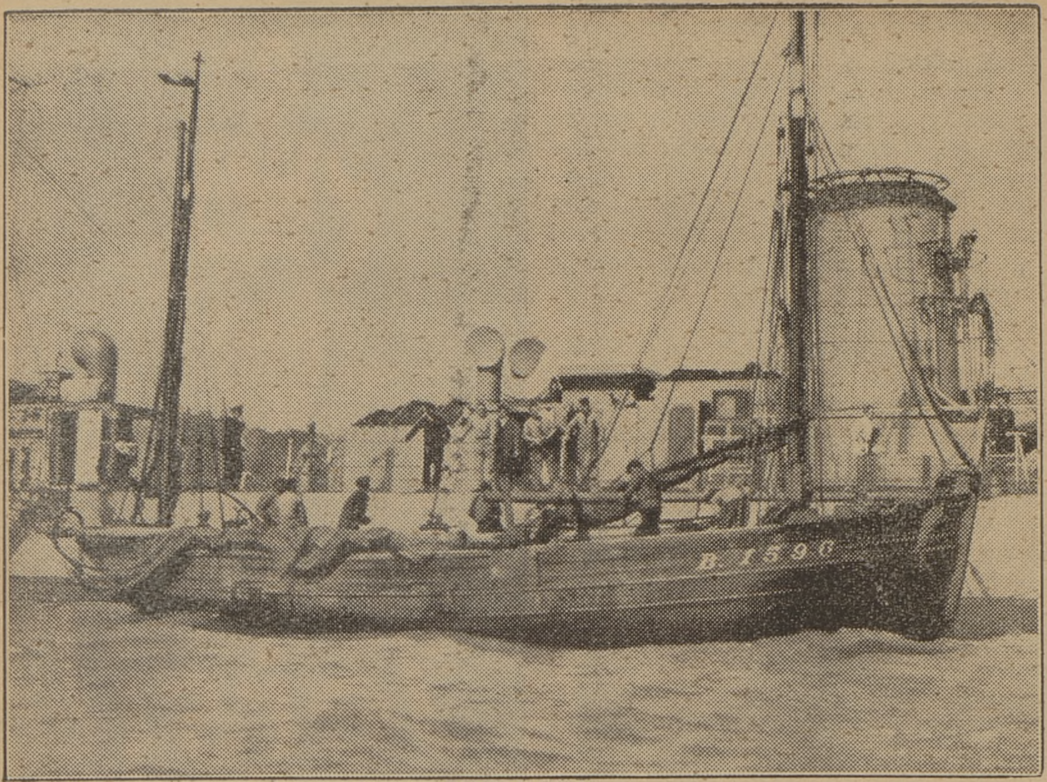
— Niech się pan nie trudzi, odparła Blanka. Gdy panna de Presec powróci do zdrowia zawiadomi o tym pana sama.

— Moje miejsce jest tutaj. Gdyby panna de Presec mogła mówić, wyraziłaby z pewnością zadowolenie, widząc mnie przy sobie.

— Niechże więc doktor zadecyduje: albo ten pan będzie sam pielęgnował chorą i wówczas jej wnuczka i ja oddalimy się stąd, albo też Sabina, mieszkająca dotychczas ze swą babką, będzie rządziła domem i opiekowała się chorą.



Słynny zamachowiec kolejowy, Matuschka, po raz ostatni stanął przed sądem, by wysłuchać wyroku śmierci, zmienionego później dekretem ułaskawiającym regenta Horthy'ego na dożywotnie więzienie



Francuski statek rybacki „Saint Samille“ został przemocą przyholowany do angielskiego portu „Dover“ przez statek strażniczy za połów w niedozwolonym rejonie

Zanim doktor zdążył odpowiedzieć, stara Klaudyna zawołała porywczo:

— O, cóż to? Tylko tego brakuje, aby ktoś miał tu rządzić... Pani nigdy by się nie zgodziła, by obcy człowiek był przy niej. To panna Sabina powinna pielęgnować babkę, to jej obowiązek.

— Ależ ją nie uchylam się od tego, moja droga. Nie chcę tylko... nie mogę się zgodzić na obecność...

— Odchodzę, odchodzę, zawołał Desormiers, słysząc tą wahającą odpowiedź. Do widzenia pani! Mam nadzieję, iż wkrótce zobaczymy się.

Wyszedł z dumnie podniesioną głową, z wezwaniem w oczach. Ja zaś byłam przygnębiona podstępną groźbą, zawartą w słowie „do widzenia“.

— Mój Boże, czyżby babka mogła naprawdę zmusić mnie któregoś dnia do zaślubienia tego człowieka?

Uczułam czyjąś rękę na ramieniu i słyszałam poważny głos doktora:

— Niech się pani teraz nie dręczy... Ten pan już odszedł... Proszę się uspokoić: zakażę wszelkich obcych wizyt, chora potrzebuje spokoju, który może jej zapewnić tylko najbliższa rodzina.

Zwracając się do Blanki dodał:

— A teraz proszę panią o pióro i atrament, przepiszę odpowiednią kurację dla chorej.

* *
*

Dnie szybko mijały, przynosząc powolne lecz stałe polepszenie zdrowia chorej, która z każdym rankiem stawała się coraz bardziej wymagająca.

Babka nie odzyskała wprawdzie jeszcze całkowitej przytomności, mogła jednak już ustawicznie skarżyć się i jęczeć i trzeba było wciąż siedzieć przy niej i nią się zajmować.

Blanka, stosownie do swego postanowienia, zainstalowała się w Presec. W zamian jednak prosiła, bym co dzień odwiedzała jej brata.

Co dzień po południu przyjeżdżał po mnie powóz z Belle Vue i po upływie dwóch godzin odwoził mnie z powrotem.

Odwiedziny moje sprawiały wielką radość Januszowi de Saumarte. Był on bardzo zadowolony, iż siostra jego pozostawała ze mną w Presec i to zadowolenie pozwalało mu znosić bez trudu samotność, lub, co nie było bardziej miłe, towarzystwo gadatliwej Anniki.

Szczególną przyjemność zrobiło mu moje opowiadanie o scenie, która miała miejsce między Blanką a Piotrem Desormiers.

Domyślałam się, iż był wściekły na niego i nie znajdował dość ostrych słów na potępienie bezczelnego zachowania się mego odpalonego konkurenta. Pochwalał w całości postępowanie Blanki.

Dopytywał się też o doktora, który niedawno przybył w te strony i przynosił z sobą jakby świeży powiew z Paryża.

I oto, pewnego dnia, doktor ten, rozmawiając ze mną o bracie Blanki, o którym słyszał, iż jest pozbawiony władz umysłowych na skutek ran odniesionych na wojnie, dał mi niespodziewane informacje.

W Paryżu, pewien młody lecz znany już i zasłużony chirurg, którego sława dorównywała największym znakomitościom lekarskim, złożył ostatnio w Akademii Medycznej rozprawę, traktującą o leczeniu obłędu i paraliżu, spowodowanego ranami na wojnie, a uznanych dotychczas za nieuleczalne.

Najznakomitsi lekarze, godni absolutnego zaufania, stwierdzili cudowne wprost uzdrowienia po zastosowaniu nowoodkrytej, doskonałej metody leczenia.

Młody uczony dokonywał przede wszystkim precyzyjnej operacji mózgu. Następnie stosował długą i, niestety, bolesną elektryzację nerwów głowy, przez co odradzał zaćmione zmysły i pobudzał działalność głównych motorów życia.

Prasa robiła wiele hałasu na temat tej zadziwiającej metody leczniczej, ale, jakkolwiek młody chirurg nie czynił tajemnicy ze swego sposobu dokonywania operacji, znalazł niewielu naśladowców.

Doniosła odpowiedzialność, ciążąca na lekarzu, podejmującym się tej niezwykle trudnej operacji, odstraszała chirurgów od jej stosowania.

Doktor Audoin, który leczył babkę, nie ukrywał zresztą niebezpieczeństwa, związanego z nową metodą leczenia, mogącą spowodować zarówno uzdrowienie jak i śmierć.

Mimo tej smutnej perspektywy, uważałam za swój obowiązek opowiedzieć Januszowi o doniosłym odkryciu. Powtórzyłam mu wiernie słowa doktora.

W miarę jak mówiłam wzrastające podniecenie wstrząsało chorym. Przynosiłam mu nadzieję, życie może. Dusza nieszczęśliwego, zamknięta w żywym więzieniu, przeżywała niebiańską radość, spowodowaną nadzieją uzdrowienia.

Zbladł jak ściana, a drżenie rąk, trzymających ołówek i notes, zdradzało jego wewnętrzne poruszenie.

— Sabino! Trzeba dowiedzieć się nazwiska i adresu tego chirurga... Później poproszę panią o napisanie do niego!

— Chciałby pan narazić się na niebezpieczeństwo takiej okropnej kuracji?

— Chcę wyzdrowieć.

— Ale, kuracja niestety może się nie udać.

— Poddam się jej, jeśli nawet jest tylko jedna szansa na tysiąc.

— Może się to jednak skończyć tragicznie...

— Ach, cóż to szkodzi! Śmierć z nadzieją w sercu, jest lepsza od myśli o samobójstwie.

— Januszu, przecież pan mi przyrzekł...

— Dotrzymuję słowa! Ale czy pani sądzi, iż pogodziłem się z losem, bo nie skarżę się w pani obecności i wyglądam jakbym zapomniał o swym nieszczęściu?

Zdałam sobie sprawę ze słuszności jego pragnienia i postanawiając spełnić prośbę rzekłam:

— Napiszę do tego chirurga.

— O tak! jak najprędzej.

— Ale przedtem, musimy o wszystkim powiadomić Blankę... musi pan mnie zwolnić z tajemnicy.

— Dlaczego?

— Blanka nie będzie mogła zrozumieć, iż ja decyduję sama w tej doniosłej sprawie.

— Niech pani przede wszystkim napisze; gdy już będziemy pewni, iż chirurg zgadza się na dokonanie operacji, namówi pani do niej Blankę.

— I wtedy będę musiała przedstawić jej pana rzeczywisty stan umysłowy?

— Nie. Lepiej, aby nie wiedziała o tym.

— Nie rozumiem dlaczego?

— Gdyby się dowiedziała, nie miałaby odwagi poddać mnie operacji.

— Przeciwnie, wydaje mi się, iż jej wola stałaby się silniejsza, gdyby znalazła oparcie w pana woli.

Zastanawiał się chwilkę, wreszcie napisał:

— Tak, miałaby więcej odwagi, gdyby znała moje gorące pragnienie poddania się tej próbie...

— Ależ oczywiście!

— Ale czy myślała pani, Sabino, o tym, iż upragnione wyzdrowienie nie nastąpiłoby... iż umarłbym... albo stałbym się naprawdę obłąkanym... Czy pomyślała pani o tym, jak strasznie Blanka by się wówczas martwiła? Jakie miałaby wyrzuty sumienia, jak bardzo żałowałaby swej decyzji.

(Ciąg dalszy w następnym numerze.)

WOJCIECH HOLM

79)

Nienawiść a miłość

czyli tajemnica zamku Felseg

— Będę go strzegł jak oka w głowie, a jak umrę, to mi ten listek muszą dać do trumny!

Greta zarumieniła się po uszy, gdyż ton tych słów odkrył jej stan serca Mayera.

Szybkim krokiem podążyła naprzód, a Mayer szedł za nią.

Wkrótce też przybyli do Friedrichskron.

Pani Wieland stała właśnie przed drzwiami swego domu i rozmawiała z sąsiadką.

Gdy zobaczyła Gretę, wybiegła naprzeciw niej i powitała ją serdecznie.

Greta objaśniła ją kilku słowami o celu swego przybycia, a pani Wieland oświadczyła jej wnet gotowość przyjęcia.

— Potrzeba mi właśnie osoby, która by mi pomagała przy gospodarstwie i dzieciach, gdyż ja często z mężem w interesie być muszę — rzekła — co do płacy, to pomówimy o tym później.

Mamy jednak tak szczupłe mieszkanie, że nie mogę pani dać osobnego pokoiku. Sądzę jednak, że to nie będzie przeszkodą?

— O, nie — odparła Greta — ja wogóle nie mam żadnych pretensyj i chcę pani tylko być podporą i pomocą.

— Zdaje mi się, że nam ze sobą będzie dobrze — rzekła pani Wieland, i poprosiwszy Gretę, aby się rozgościła, pobiegła postarać się o przekąskę dla nowoprzybyłych.

Posiliwszy się, pożegnał się Mayer i obiecał przyjść w następny dzień targowy. Wracał do domu jakby we śnie, a wszedłszy do lasu, wyjął z notesu koniczynkę i okrył ją gorącymi pocałunkami.

— Do grobu cię ze sobą wezmę — szepnął — pierwszy i ostatni dar ukochanej dziewczyny!

Głęboko zadumany wrócił do swego mieszkania, a Zuzia przyjęła go takimi wyrzutami, że byłby najchętniej z tego piekła uciekł.

— Tacy to są mężczyźni — rzekła ona — za najmniejsze przestępstwo ukamienowaliby kobietę, ale sami grzeszą i nawet nie mają wyrzutów sumienia. Jaka ja głupia, że się tobie daję tak maltretować. Najlepiej będzie jak wrócę do Austrii.

— Dobrze — rzekł Mayer z ulgą — możesz spieniężyć jakiś diament i wrócić do ojczyzny!

— Chciałbyś! — zadrwiła Zuzia — ale na złość tobie właśnie, zostanę!

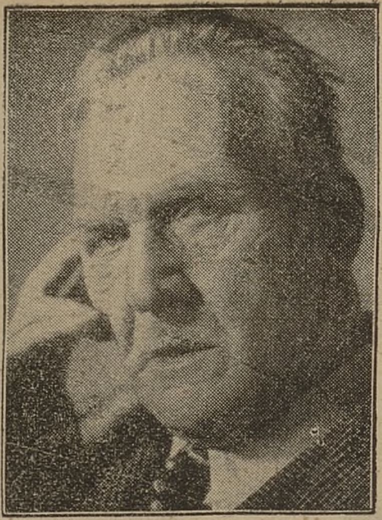
Zaczęła szlochać, przeklinać i łajać. Wreszcie opamiętała się i nim się Mayer spostrzegł, zarzuciła ona mu ręce na szyję, zaczęła go całować i przepraszać, mówiąc, że to wszystko tylko z miłości i zazdrości.

Mayer uwolnił się z jej objęć i wyszedł z izby. Od tej chwili ignorował Zuzię zupełnie; nie mówił do niej i nie odpowiadał na jej pytania.

Zuzia zaś, która przez czas jakiś była czynna i pracowita, popadła w dawne lenistwo.

Po co się mam męczyć? — myślała — Józef i tak nigdy mnie już kochać nie będzie.

Godzinami bawiła się teraz diamentami Malajczyka i napawała się ich blaskiem i ogniem.



Ostatnio zmarł słynny śpiewak Szaliapin, Rosjanin z pochodzenia, którego wspaniały basowy głos znany był na całym świecie

— Nie byłbyś mi tych kamieni darował, gdybyś wtedy znał już Gretę — rzekła Zuzia raz szyderczo — i dziwi mnie to, że mi ich nie odbierasz, bo przecież jeden z nich mógłby zabezpieczyć przyszłość Grety. Kto wie, jak ona się teraz męczy!

Bez słowa odpowiedzi opuścił Józef izbę i wrócił dopiero po trzech dniach blady i zmizerowany.

Zuzia, która już myślała, że ją opuścił, przywitała go okrzykiem radości i chciała go uścisnąć.

— Nie zbliżaj się do mnie — rzekł szorstko.

Odtąd żyli w samotności, nie mówiąc ani słowa do siebie. Zuzia zaczęła już żałować, że Gretę wypędziła, gdyż przedtem Józef spędzał z nimi przynajmniej wieczory i starał się o ich wygody, teraz zaś nie miał ani spojrzenia dla niej.

Nic go teraz nie cieszyło, ani urodzaj, ani piękne bydło, ani ogród z kwiatami.

Dla kogo to wszystko, kiedy Grety nie ma! — myślał Mayer.

Od czasu do czasu szedł na jarmark do Friedrichskron i wtedy zawsze odwiedzał Gretę, co było jego jedyną przyjemnością.

Z przyjemnością widział, że oczy Grety rozjaśniały się radośnie na jego widok, a policzki okrywały się rumieńcem.

Cieszyło go też to, że Grecie dobrze było u Wielandów i że oni ją uważają za członka rodziny. Miała przy sobie wszystkie klucze, bo pani domu miała do niej nieograniczone zaufanie. Dzieci kochały ją jak matkę i były bardzo serdeczne i miłe.

Józef był przy Grecie innym człowiekiem, ale skoro ją tylko opuszczał, popadał w dawną apatię.

Samotność bardzo źle na niego oddziaływała, i był już bliskim melancholii, gdy zaszły takie okoliczności, które życiu jego nadały całkiem inny kierunek.

ROZDZIAŁ CCXCIX

Bez wyjścia

Piękna czytelniczko, pójdź za nami znów do Wiednia, do salonu państwa Haiów.

Po energicznym oświadczeniu pani aptekarzowej, że nigdy się na warunki Eisenharta nie zgodzi, zabrali się wszyscy goście do wyjścia.

Lecz w ostatniej chwili stary Hai, porozumiawszy się wzrokiem ze synkiem, który siedział osłabiony na fotelu, położył rękę na ramieniu Idy i rzekł:

— Moja córko, czy mogłabyś doprawdy uwierzyć w coś tak złego o mnie, który ci przez tyle lat dawałem dowody wszystkich cnót? Świadczę się Bogiem, że jestem niewinny. Czy chcesz zbezcześcić mnie na moje stare lata i splamić czyste moje imię? Łatwą to rzeczą pozbawić honoru, ale bardzo trudno wynagrodzić to później! Czyż nie lepiej, abyśmy się po dobremu ugodzili? Najniekorzystniejszy układ lepszy jest od najkorzystniejszego procesu. Było od kilku lat moim życzeniem, widzieć cię moją synową i boli mnie to bardzo, żeś serce swe oddała obcemu i lekkomyślnemu Francuzowi; ale mimo to dam ci pozwolenie na ten związek, jeżeli przystaniesz na moje warunki.

— A jakież to są warunki, panie Hai? — spytała zaciekawiona Ida.

— Po pierwsze, musisz podpisać oświadczenie, że ja majątek swój rzetelnie nabyłem — rzekł Hai.

Markiz, któremu Ida przetłumaczyła żądanie Haia, chciał się na to zgodzić, ale Eisenhart stanowczo się temu sprzeciwił i zażądał wydania majątku.

— Nie ma pan żadnych dowodów przeciwko mnie, rzekł Hai bezczelnie.

— O, tak pan sądzi? — spytał Eisenhart ironicznie. — Czy przypomina sobie pan tego garbatego asystenta, który przed 16-tu laty pracował w aptece pod „Złotym Aniołem" i którego pan odprawił zaraz, jak pan tę aptekę kupił?

— Cóż ten mały garbus ma z tą sprawą do czynienia? — spytał aptekarz zaniepokojony.

— Ten mały garbus słyszał, jak pan zaproponował Steinertowi, aby on panu ten los sprzedał i jak Steinert panu to stanowczo odmówił! — odparł adwokat.

— I to on pamięta po 16-tu latach? — zaśmiała się pani Hai. — Ten dureń kochał się w matce Idy i chciał się z nią ożenić. Po jej śmierci zaś chciał Idę adoptować i nienawidził nas za to, żeśmy go uprzedzili. Jako otwarty nasz nieprzyjaciel, nie może nawet być przesłuchany jako świadek przeciw nam!

— Przeciwnie, ja będę nalegać na to, aby asystent aptekarski, pan Klinkert, był przesłuchany i aby jego dziennik był odczytany, w którym jest dokładna wzmianka o rozmowie pana Haia z panem Steinertem i nawet numer losu podany.

— Klinkerta dawno już nie ma we Wiedniu — rzekł aptekarz — wyjechał gdzieś do Prus.

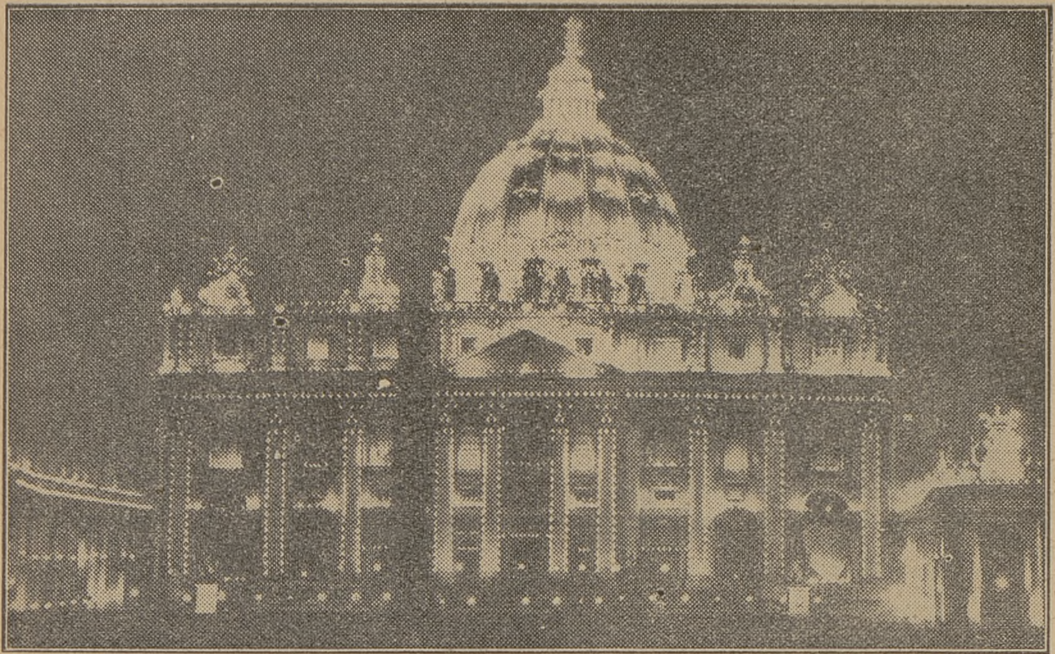
— Ale przedwczoraj wrócił stamtąd w jakiejś spadkowej sprawie — odpowiedział Eisenhart — i poszedł zaraz do Spillerów dowiedzieć się o pannę Idę Spiller, a że Spiller swego czasu czytał był moją odezwę w gazetach, więc odesłał go do mnie.

— Przyjacielska przysługa tego osła Spillera — oburzyła się pani Hai.

— Bardzo przyjacielska nawet — odparł adwokat — gdyż mój kancelista zaprzyjaźnił się zaraz z panem Klinkertem, a ten porobił mu zeznania, które mają dla mnie nieocenione wartości!

Pan Hai zbladł jak trup, ale rzekł po chwili:

— To wszystko jeszcze nie jest dowodem, że Steinert nie zmienił swego posta-



Wspaniała iluminacja bazyliki św. Piotra w Rzymie z okazji kanonizacji błog Andrzeja Boboli

nowienia. Przed śmiercią był w wielkiej nędzy i prosił mnie o pożyczkę, a że ja mu więcej pożyczyć nie chciałem, więc był zmuszony odsprzedać mi ten los, który rzeczywiście później wygrał.

— To nieprawda — przerwał mu adwokat — pan przywłaszczył sobie ten los po śmierci Steinerta, porządkując jego papiery.

— Pan się ośmiela posądzać mnie o kradzież — krzyknął Hai — ja pana zaskarżę o obrazę honoru.

Eisenhart uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

— Jeśli panu to przyjemność sprawia, to niech pan zaskarży — rzekł obojętnie — ale niech pan zważy, panie Hai, że skoro tylko opuszczę dom pana bez ugody, wniosę skargę przeciwko panu i synowi pana, a wtedy będzie zapóźno!

— Ależ ja jestem niewinny — zawołał Hai z patosem — mogę państwu nawet pokazać pokwitowanie Steinerta, które leży między moimi starymi papierami. Ten stary, zżółkły kawałek papieru, będzie świadczył za mną!

— O, ten kwit jest napewno sfałszowany — zawołała pani Herbert — wiem z własnego swego przykrego doświadczenia, jak świetnie pan umie podrabiać pismo. Tak samo, jak pan podrobił pismo hrabiego Wildensteina, którym zwabiono córkę moją do zakładu obłąkanych, tak mógł pan także podrobić pismo Steinerta!

— Niech mi pani ten list pokaże — zawołał aptekarz gniewnie — mam już dość tych nieuzasadnionych obelg i wyrzutów ze wszystkich stron! Jeżeli mi państwo nie możecie dać dowodów, to proszę się lepiej wstrzymać ze swoimi oskarżeniami, bo inaczej będę zmuszony użyć swoich praw gospodarza. Jak państwo śmiecie w moim własnym domu rzucać mi takie oskarżenia w twarz i do tego w obecności tej osoby — dodał on wskazując na dozorczynię Augustynę, która stojąc przy drzwiach z otwartymi ustami, łapała chciwie każde słowo.

— Moje twierdzenie mogę też poprzeć dowodem — rzekła pani Herbert — a co do tej osoby, to może jej pan kazać wyjść z pokoju!

— Jeżeli ona była świadkiem tych oszczerstw rzucanych na moje dobre imię — zawołał aptekarz tonem skrzywdzonego poczciwca — to teraz też musi zobaczyć pokwitowanie Steinerta, które mam w kasie, między swoimi papierami.

Chciał się oddalić, aby pokwitowanie to przynieść, ale Eisenhart rzekł uprzejmie:

— Niech sobie pan nie zadaje trudu, gdyż syn pański wypowiedział w gorączce całą prawdę. Mój przyjaciel Bernard słyszał to wyraźnie i gotów jest złożyć zeznanie przed sądem.

— O, co za Judasz — syknęła pani Hai — czy ma pan sumienie, zeznawać fałszywie przeciwko swemu chlebodawcy?

— Zeznam tylko czystą prawdę — odparł Bernard — a to jest moim obowiązkiem.

— Nie uwierzą w kłamstwa pana — krzyknęła pani Selma — żaden sędzia nie będzie przykładał wagi do słów chorego, wypowiedzianych w gorączce.

Nim pani Hai skończyła, otworzyły się drzwi i weszła służąca Hania, która dotychczas podsłuchiwała pod drzwiami.

Pani aptekarzowa zmierzyła służącą gniewnym wzrokiem i zawołała:

— Jak ty śmiesz wchodzić tu niewołana? Zabieraj się natychmiast do kuchni!

Ale Hania nie dała się zbić z tropu i odpowiedziała:

— Jeśli pani pozwoli, to zostanę jeszcze chwilę w salonie, bo mam państwu coś ważnego do powiedzenia. Ubiegłej nocy kłócił się pan aptekarz z panią, a pani krzyknęła: nie zapomnij, że ja cię mogę sprowadzić do kryminału! Oszustwo, któreś wykonał na Idzie, jeszcze nie jest przedawnione.

— Ty podła! — krzyknęła pani Selma i przyskoczyła jak furia do nieustraszonej dziewczyny — jak mogłaś słyszeć w swoim pokoju to, cośmy w sypialni mówili?

— Nie byłam w swoim pokoju — odparła Hania — byłam z Terenią w kuchni.

— Ty kłamco — przerwała jej aptekarzowa — przecież ja o 10-tej zgasiłam wam światło!

— Ale my zaświeciłyśmy sobie lampkę kupioną za nasze własne pieniądze.

— I oświeconą moją naftą — dodała aptekarzowa gniewnie.

— Broń Boże — odparła Hania — naftę kupowałyśmy sobie zawsze za nasz własny, ciężko zarobiony pieniądz!

— Wypowiadam ci służbę, ty zuchwała dziewczyno — rzekła aptekarzowa, wynoś się w tej chwili!

— Dziękuję łaskawej pani za przysługę — odparła Hania szczerze uradowana — lecę zaraz pakować swoje rzeczy!

— Nie odważ się wychodzić teraz z domu — zawołała pani Hai — bo cię przez policję każę sprowadzić!

— Nie zna pani w takim razie ustawy — wtrącił się teraz Eisenhart, jeżeli jej pani przy świadkach wypowiedziała, to nie śmie jej pani teraz wstrzymywać. Pakujcie rzeczy i idźcie z Bogiem — zwrócił on się do Hani — pani Hai nie ma teraz więcej prawa was wstrzymywać!

Ida pochyliła się do Hani i szepnęła jej swój adres.

— Wstąpisz natychmiast do mej służby — rzekła.

— Widzę już, że przepadliśmy wobec tylu przekupionych świadków — rzekł Teobald. Przegramy, mimo żeśmy niewinni. Niejeden porządny człowiek już tak popadł w nieszczęście!

Aptekarzowa zwróciła się do markiza i rzekła:

— Niech się pan żeni z Idą! Mnie nic nie zależy na osobie, która w taki sposób uciekła z porządnego, chrześcijańskiego domu i nie chciałabym jej więcej mieć za synową. Ale niech pan popatrzy na rumieńce swej narzeczonej, to są wypieki suchotnicy! Jej rodzice umarli na gruźlicę, a ona tę chorobę po nich odziedziczyła!

Markiz ani słowa z tego nie rozumiał, ale pani Herbert zawołała oburzona:

— Jak pani może być tak bez serca, aby to w obecności Idy mówić? To zresztą nieprawda, bo Ida jest zdrowa!

Hania wybiegła z salonu, spakowała się prędko i wyniosła kufer swój z pomocą Tereni do najbliższej dorożki. Podawszy woźnicy adres eleganckiego hotelu, w którym mieszkał markiz ze swoimi damami, rzekła Tereni na pożegnanie:

— Jak najprędzej przyjdź do nas!

— Da Bóg, to i ja się prędko stąd wydostanę — odparła Terenia — ach, jak ja ci zazdroszczę!

Dorożka odjechała. Terenia patrzała za nią, dopóki nie znikła na zakręcie ulicy i wróciła z westchnieniem do apteki.

Tymczasem toczyła się w salonie zacięta walka na słowa między panią Hai a panią Herbert, która jej wyrzucała niecne jej postępowanie wobec Idy. Pani Hai nie podarowała jej naturalnie tego i obrzuciła ją również stekiem obelg.

Aby położyć koniec tej niemiłej scenie, rzekł Eisenhart:

— Proszę państwa, opuśćcie ze mną ten dom, abym mógł poczynić potrzebne kroki, w tak ważnej dla nas sprawie. Tym przekomarzaniem się, nie dojdziemy do końca.

— Proszę o tygodniową zwłokę — rzekł aptekarz w końcu.

Chciał w ciągu tego czasu sprzedać aptekę, za jakąkolwiek cenę i uciec stąd. Eisenhart przeniknął jego plan.

— Nie, panie aptekarzu — odparł — nie daję ani godziny zwłoki. Musi się pan natychmiast zdecydować!

— Dam swe zezwolenie na związek swej pupilki z markizem — rzekł aptekarz po

pewnym namyśle — i zobowiążę się dać jej 10.000 zł posagu.

— To za mało — odparł Eisenhart — wygrał pan przeszło 50.000, a dochód z tej sumy przez 16 lat musiał ją podwoić. Należy się więc pannie Idzie sto tysięcy reńskich.

— Tyle nie mamy w całym majątku! — zawołała pani Hai — chce pan nas na żebraków wykierować!

— Niechże pan teraz robi, co się panu podoba — rzekł Hai jadowicie — zobaczymy, jak pan na tym wyjdzie!

— Chodźcie moi państwo — prosił ich adwokat — szkoda każdej chwili!

Podał pani Herbert ramię i wszyscy razem wyszli, skłoniwszy się lekko.

Pani Hai patrzyła za nimi złowrogim spojrzeniem.

— Proszę o szklankę lemoniady — rzekł Teobald do dozorczyni — jestem bardzo spragniony.

Skoro tylko Augusta opuściła pokój, wybuchnął Teobald:

— To całkiem do ojca podobne! Ze skąpstwa, z czystego skąpstwa, zaprowadzi ojciec siebie i mnie do więzienia!

— Więc mam się dać doprowadzić do torby żebraczej? — zapytał Hai gniewnie.

— Mogłeś im był na razie zamydlić oczy obietnicami — wtrąciła się pani Hai — których nie musiałbyś później dotrzymać. Nie pojmuję cię, Adolfie, jak ich tak stąd mogłeś wypuścić!

— Jak mi jeszcze będziecie wyrzuty robić, to sobie pójdę swoją drogą — zagroził Hai i wyszedł.

— Niech mama na niego uważa — syknął Teobald — obawiam się, że on zabierze wszystkie wartościowe papiery i ucieknie!

— Ucieczką ściągnąłby na siebie podejrzenie, rzekła aptekarzowa, nie, on taki nierozsądny nie będzie! Przypuszczam, że poszedł odszukać Klinkerta, aby go nakłonić do cofnięcia swoich zeznań.

Teobald nie podzielał zdania swej matki.

— Ach, jak mnie ta przeklęta noga boli — mruknął z westchnieniem — nie mogę kroku zrobić! Niech mama zobaczy, czy stary czegoś nie robi przy kasie, a jak mama zobaczy, że wybiera papiery i pieniądze, to proszę go zmusić, aby się przynajmniej z nami podzielił!

Pani Hai wybiegła szybko z pokoju i przekonała się po chwili, że obawy Teobalda aż nadto były uzasadnione.

Zastała małżonka swego rzeczywiście wybierającego z kasy wszystkie wartościowe papiery, a nawet biżuterię swej żony.

Z ochrypłym okrzykiem, rzuciła się pani Selma na swego męża.

— Nędzniku! — zawołała — chcesz uciec z majątkiem i opuścić Teobalda, który jest kaleką i mnie, twoją żonę, pozostawić bez środków do życia?

Daremnie starał się aptekarz wyrwać z jej kleszczy. Pani Selma trzymała go tak mocno, że się w żaden sposób nie mógł jej wyrwać. Podczas tej zaciętej walki, którą prowadzili jak dwaj wrogowie, krzyczała pani Hai:

— Wszystko dotychczas milcząco znosiłam: twoją niewierność, twoją oziębłość, ale tego to już za wiele! Nędzniku! Dlatego teraz po ucieczce Idy zaciągnął tak dużą hipotekę na dom, aby móc każdej



Król egipski Faruk w chwili przybycia na uroczyste otwarcie parlamentu

chwili uciekać, a przede mną kłamałeś, że możesz pieniądze te korzystniej umieścić! O, przeniknęłam cię teraz, ty hipokryto! Chcesz uciekać z swą kochanką za granicę i żyć z nią tam wesoło, a ja z Teobaldem, mamy tu umierać z głodu, albo iść żebrać? O, przerachowałeś się mocno! Albo się ze mną i z Teobaldem podzielisz na równe części, albo oddam cię w ręce policji!

— Puść mnie — jęknął Hai — ty mnie zadusisz!

— Nie puszczę cię wpierw, aż mi nie przysięgniesz, że się z nami uczciwie podzielisz! — zawołała aptekarzowa.

— Przysięgam — wybełkotał aptekarz.

Po tej przysiędze uwolniła go czuła małżonka ze swych kleszczy. Skoro się jednak Hai uczuł wolnym, uderzył Selmę pięścią w twarz tak silnie, że padła na ziemię.

Korzystając z tego, chciał uciec, ale silna i energiczna kobieta podniosła się z wytężeniem wszystkich sił i rzuciła się na niego jak tygrys.

— Tak więc dotrzymujesz przysięgi, ty łotrze! — zawołała — rącej zginę, niż ci dam uciec! Nienawidzę cię, i z radością zobaczę cię w kryminale!

Chciała zadzwonić na Augustę lub Terenię, gdy wtem przywlókł się Teobald, kulejąc do pokoju.

Jednym spojrzeniem poznał stan rzeczy.

— Matko — rzekł — proszę nikogo obcego nie wołać; niech się nie cieszą z naszej niezgody. Załatwmy tę sprawę cicho, między sobą! Mówiłem mamie zaraz, że ojciec nas chce okraść i uciec, a mama nie chciała wierzyć. Teraz dopiero mama widzi, że ja miałem słuszność! Podzielimy pieniądze na trzy równe części, a potem niech każde z nas na własną rękę szuka szczęścia w nieszczęściu.

— Podzielić się z wami? — oburzył się aptekarz — nawet mi to na myśl nie przychodzi! Te pieniądze ja sam ciężko zapracowałem i nikt z was przy tym mi nie pomagał. Przeciwnie, byliście mi zawsze tylko przeszkodą! Ty, Selmo, oszukałaś mnie jeszcze przed weselem, kłamiąc, że masz majątek, a wiedziałaś dobrze, że nie byłbym się z tobą ożenił bez posagu.

— Boże — zawołała pani Selma rozdrażniona — trudno, abyśmy wszyscy byli bogaci! I ja wolałabym mieć własne pieniądze, bo nie byłabym musiała tyle znosić w milczeniu. Ale chociaż nie miałam posagu, to zrobiłeś na mnie lepszy interes, niż na bogatej dziewczynie, bo ja pracowałam jak koń od rana do nocy i oszczędzałam.

— Milcz — przerwał jej aptekarz — nie ma teraz czasu na takie bzdurstwa, bo każda chwila może nam uniemożliwić ucieczkę. Abyście wiedzieli, że was nie chcę skrzywdzić, dam każdemu z was po kilka tysięcy reńskich.

— Nie! My to na równe części podzielimy — odparła pani Hai i Teobald równocześnie, a pani aptekarzowa dodała:

— Nie na to sobie od ust odejmowałam i kawałka masła żałowała, abyś ty później z inną roztrwonił to, com ja tak ciężko uzbierała!

Chciała mu wyrwać portmonetkę z ręki, ale on bronił się jak desperat i trzymał ją silnie.

— Chodź, pomóż mi Teobaldzie! — jęknęła pani Hai, ale jej syn patrzał przerażonym wzrokiem na ulicę.

Naprzeciw apteki pod „Złotym Aniołem", stał jakiś mężczyzna, który nie odwracał oczu od drzwi wchodowych domu.

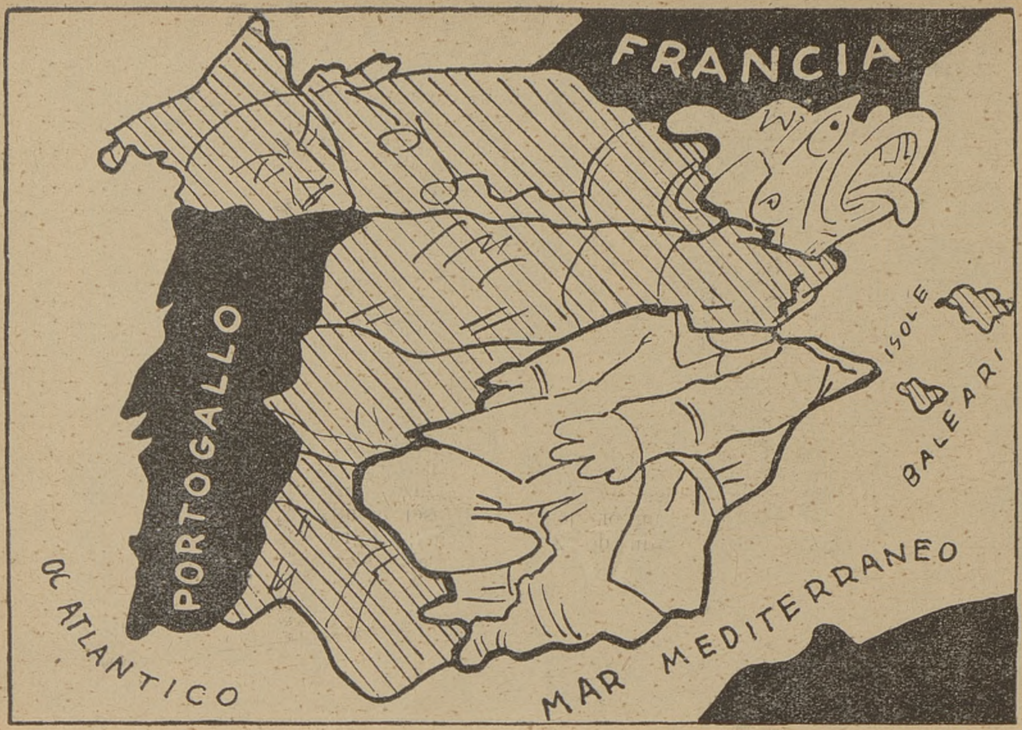
Był to tajny ajent, Gottfried Sperling, alias Jeremiasz Mehlhose.

— Zapóźno — jęknął Teobald głucho — Eisenhart każe domu naszego strzec! Tam stoi detektyw Sperling, i zaaresztuje każdego z nas, kto by się stąd chciał wydalić!

Pan Hai pospieszył do okna, aby się przekonać o prawdzie słów Teobalda. Pani Hai podążyła za nim.

— Rzeczywiście — wyjąkała blednąc, a po chwili dodała, jakby dla pocieszenia się — a może on tu jest tylko przypadkowo?

— To zupełnie wykluczone — mruknął Hai ponuro i zaklął:



Dosadna karykatura, obrazująca końcową fazę walk w Hiszpanii („Popolo di Roma")

— Gdyby mi ta przeklęta baba nie wlazła w drogę, byłbym już teraz w wagonie! Ta baba, to przekleństwo mego życia!

— Podzielmy się na razie pieniędzmi — rzekła pani Selma — a potem może nam uda się skorzystać z chwili, w której detektyw w jakiś punkt się zapatrzy i uciekniemy mu tymczasem spod nosa.

— Tak, wy możecie uciekać — rzekł Teobald z goryczą — ale ja jestem kaleką i ledwo ruszyć się mogę. Nie ma mowy o tym, abym Wiedeń mógł opuścić. Moja jedyna nadzieja, że potrafię się tu ukryć w jakiejś kryjówce, dopóki się moja noga nie zagoi.

— Mój biedny Teobaldzie — westchnęła pani Hai.

Lekarze powiedzieli jej bowiem, że jej syn zostanie na zawsze kaleką z jedną krótszą nogą, nie miała jednak serca wyjawić Teobaldowi całej prawdy. W westchnieniu jej tyle jednak było boleści, że Teobald domyślił się prawdy.

— Więc ja mam zostać kaleką! — jęknął on zrozpaczony. — Do diabła, to źle! Trzeba więc będzie ukryć się, dopóki ta głupia historia nie pójdzie w zapomnienie. Niech ojciec dzieli pieniądze! Potem ja zapalę firanki w salonie, rozumie się, że z ulicy zaraz zobaczą ogień i przybiegną na ratunek, a my tymczasem skorzystamy z ogólnego popłochu, aby zręcznie umknąć.

Widząc, że mu nic nie pomoże, aptekarz gniewnie wyjął napchany swój portfel i podzielił się z żoną i synem, którzy swe części chciwie złapali.

Potem zapaliła pani Hai świecę i rzekła do syna:

— Ja to samo zrobię, a ty szanuj swą nogę, o ile się da!

Wbiegłszy do salonu ze świecą, zobaczyła pannę Augustę, która siedziała na fotelu, a przed nią stała szklanka z lemoniadą.

— Czekam na młodego pana — rzekła Augusta tonem niewinnym.

— Młody pan na razie niczego nie potrzebuje — rzekła Haiowa — niech Augusta idzie do kuchni i pomaga Tereni.

— Dziękuję uniżenie — rzekła Augusta uszczypliwie — jestem dyplomowaną dozorczynią chorych i jeszcze nigdy tak podrzędnych robót nie wykonywałam.

— Augusta może w tej chwili odejść, jak jej się nie podoba — ofuknęła się aptekarzowa.

— Owszem, niech mi pani tylko zapłaci, co mi się należy — odparła Augusta — byłabym i tak odeszła, bo mi się tu wcale nie podoba.

— Oto należność Augusty — rzekła Haiowa, rzucając jej kilka reńskich.

— Pani pewnie myśli, że ma do czynienia z młodą i niedoświadczoną sierotą — rzekła Augusta złośliwie — nie, ja nie dam się tak oszukać, jak Hania! Nie wymówiła mi pani, więc musi mi pani zapłacić za cały tydzień pensję i za utrzymanie! Należy mi się jeszcze czternaście reńskich i nie odejdę ani na krok, dopóki ich nie dostanę.

— Oto 14 reńskich, które daję aby się nie kłócić i proszę się zaraz wynosić — oświadczyła pani Hai z godnością.

Dozorczyni złapała podane sobie pieniądze i wyszła z ironicznym ukłonem, bez słowa podzięki.

— Nie mogę teraz firanek zapalić — mruknęła pani Hai — bo ta przebrzydła osoba widziała jak wchodziłam tu ze świecą i zdradziłaby zaraz, że to ja umyślnie zrobiłam.

Padłszy na fotel, zadumała się pani Hai głęboko, a całe życie przesunęło się przed oczyma jej duszy. Od dzieciństwa już umiała ona gonić za korzyścią i oszukiwać towarzyszki swe w zabawie, a nauczycielki w szkole. Gdy dorosła, była pozornie chodzącą cnotą i uczciwością, ale w gruncie rzeczy oszukiwała i okłamywała dalej wszystkich, z którymi miała do czynienia. Dla sług swych była skąpą, niemiłosierną i obciążała je pracą, a przytem je głodziła. Na co jej się to wszystko teraz zdało? I jaką korzyść jej przyniosło, kiedy jedynemu jej synowi groziło więzienie!

Jej syn!

Miłość do Teobalda, była jedynym jej ludzkim uczuciem. Przewrotna, okrutna i wskroś zepsuta ta kobieta, kochała przecież syna swego całym sercem. Dla Teobalda byłaby chętnie poniosła największe ofiary, nawet śmierć. W chwili obecnej wytężyła ona swój mózg nad tym, jakby Teobalda uratować.

Ale daremnie!

Nie widziała nigdzie drogi wyjścia.

W rozpaczy swej, wybuchła głośnym płaczem i jękiem.

Wtem otworzyły się drzwi i ostry głos jej męża zbudził ją z zadumy.

— Dlaczegoś nie wykonała swego planu, Selmo — rzekł gniewnie — świeca już się prawie wypaliła.

— Zastałam tu Augustę — rzekła aptekarzowa — i muszę czekać, aż się ona oddali.

— Ona już odjechała — uspokoił ją aptekarz.

Z głębokim westchnieniem wstała pani Hai z krzesła i zbliżyła świecę do cienkiej tiulowej firanki.

Lekki materiał chwycił niezwłocznie ogień i jasny płomień oświecił okna i widoczny był z ulicy.

— Ogień! Pali się! — krzyknął jeden z przechodniów, a reszta za nim. Stary Hai rzucił badawcze, niespokojne spojrzenie na ulicę, a nie widząc ajenta Sperlinga, nasunął kapelusz na oczy i przytrzymując jedną ręką chusteczkę przy ustach, jak gdyby go zęby bolały, wybiegł szybko na ulicę.

Ale skoro tylko wyszedł za bramę, cofnął się wstecz, gdyż uczuł na ramieniu swym ciężką rękę i usłyszał znany głos Sperlinga:

— Panie aptekarzu, aresztuję pana w imię prawa!

— Nie ma już dla mnie wyjścia! — jęknął Hai. — Wielki Boże! Nie ma wyjścia!

ROZDZIAŁ CCC.

Gdy Alojzy tak niespodziewanie wrócił do Felseg, nie wiedziała Ilona, co z nim na razie począć.

— Więc on jeszcze żyje? — Myśl ta paraliżowała jej zdolność myślenia.

Aby jednak uzyskać czas do namysłu, objęła ona Alojzego czule i zaczęła go całować.

— Pewnie głodny jesteś mój chłopcze — rzekła przymilając się — co ci mam przyrządzić?

— Nic — odparł kasztelan — mam teraz tylko życzenie, aby barona zniszczyć! Idę natychmiast uwolnić hrabiego!

— Ależ hrabia śpi teraz — rzekła Ilona — przecież nie chcesz go zbudzić?

— Dlaczego? — odparł kasztelan — Zobaczysz, że mnie uściśnie z radości, jak usłyszy, że go chcę uwolnić!

— A ja sądzę — rzekła Cyganka — że on się wściekły na ciebie rzuci i kto wie, czy nie będzie mocniejszy od ciebie!

— Nie bój się o to — rzekł Alojzy pewien siebie — już ja sobie z nim dam radę.

— Ależ zastanówmy się pierwej w spokoju, co mamy zrobić — odparła Ilona, przymilając się do niego — nie opowiedziałeś mi jeszcze nawet, jaką miałeś podróż?

— Ach, Ilono, miałem ogromne szczęście w podróży — rzekł kasztelan z promieniejącą twarzą i opowiedział jej, jak mu się udało uratować życie matki i jej dziec-

(Ciąg dalszy na stronie 353).

Kraina szczerości i naszych trosk

Każdy Czytelnik „Moich Powieści" ma prawo pisać do tego działu

Dobre rady p. Zofii

POŻEGNANIE

Nie wiem — z kim się dziś żegnam —
z kimś bliskim i bardzo mi drogim,
lecz na to słowo ostatnie...
jakoś się zdobyć nie mogę.

Więc na to słowo ostatnie,
które się zwie: do widzenia...
rzucam przelotny uśmiech
dobrotliwego spojrzenia...

Tak dobrze nam było ze sobą
w przygodzie zaskarbionej
miłością serc samotnych,
miłością serc rozłączonych... —

I oto teraz nagle
ten odwrót... myśl pożegnania...
Głowę wsparłaś o dłonie;
płaczesz... nad czym, kochanie?

Tyle dziś myśli przeróżnych
łączy mnie z smutkiem, z tobą...
tak dobrze, tak dobrze nam było
razem ze sobą...

Z kim ja się dzisiaj żegnam?
czy z tobą, czy z szczęściem samym?
właśnie, że to nienazwane...
najbardziej z wszystkiego kochamy... —

Józef Baranowski.

PODZIĘKOWANIE ZA ŻYCZENIA

Serdeczne podziękowanie wyrażam tym „Krainiakom", którzy przesłali na adres redakcji, Wujka Janusza i mój życzenia świąteczne. Nie wymieniam Was tu, Drodzy Moi, gdyż pamiętaliście o nas tak licznie, że wypisane nazwiska zabrałyby sporo miejsca przewidzianego na odpowiedzi szczegółowe, niemniej wzruszona jestem ogromnie i nie tylko zachowam ten dowód Waszej przychylności we wdzięcznej pamięci, ale będę go uważała za bodziec do dalszej miłej pracy dla Was, tudzież słodkie ogniwo łączące mnie z Wami przez dole i niedole naszego wspólnego życia.

Zofia.

WIERZĘ!

„Danka z Pomorza." Ależ zupełnie się nie zraziłam do Ciebie — nie miałam ku temu żadnej przyczyny. Miło mi usłyszeć, że czujesz się dobrze i nie masz specjalnych zmartwień — takich „Krainiaków" jest mało w naszej „Rodzince."

Na wsi mówisz bywa ładnie? Bardzo wierzę, bo znam wieś — nieraz spędzałam miłe miesiące na wsiowych rozrywkach i absolutnie ich sobie nie ganiłam. Wiem też, że powietrze jest tam niezwykle zdrowe i polnych kwiatów moc. Używaj tego powietrza i zbieraj te polne kwiatki i czuj swoją młodość, Dziewczyno!

„Drodzy „Krainiacy", pragnę bardzo, abyście do mnie napisali. Dobrze byłoby, gdyby to był ktoś z okolic Torunia lub Grudziądza. Toruń znam dobrze.

Serdeczne pozdrowienia dla „Wędrownej Chmurki", „Wesołego Broneczka", „Samotnego Mieszczucha" i „Mileczka". Może ktoś z wymienionych napisze do mnie? Rewanż murowany! Całej „Krainie" wesołe pa!"

PIERWSZY GŁOS!

„Fotoamator". „Przed chwilą przeczytałem najnowszy numer „Moich Powieści". Mam nadzieję, że projektowany przez „Samotnego - Chorzów I" zjazd „Krainiaków" do Żnina dojdzie do skutku. Chętnie i ja wybiorę się na ten zjazd, a przy okazji wpadnę do pobliskiego Biskupina. Dzięki wydawnictwu „Moich Powieści" znalazłem prawdziwą przyjaźń i dla tego jestem wdzięczny tym wszystkim, którzy redagują to pismo. Panią Zosię proszę uprzejmie o zamieszczenie w „Krainie" mojego komunikatu. Jadę mianowicie drugiego maja na Targi Poznańskie rowerem i będę w Poznaniu 3 dni. Zapytuję się „Krainiaków", czy nie byłby któryś z nich skłonny wziąć udziału w tej cygańskiej włóczędze? Chętnie wybiorę się w drogę z jakimś wesołym morusem z Bydgoszczy lub okolicy. Mam zamiar jechać przez Szubin, Kcynię, Wągrowiec, Skoki itd. W drodze powrotnej ewentualnie przez Gniezno, Żnin, Szubin. Kogo to zainteresuje, niech napisze na poste - restante Bydgoszcz 1. dla ok. leg. nr. 8892. Pozdrowienie dla Kujawiaków i całej „Krainy"!

Może rzeczywiście znajdzie się ktoś, co zechce towarzyszyć Panu w projektowanej wycieczce do Poznania — Życzę Wam przyjemnej drogi! Głos Pana na rzecz zjazdu do Żnina zanotowałam.

Pozdrawiam i przesyłam wesoły uśmiech.



Serdeczne pozdrowienia dla całej „Krainy" przesyła zza oceanu nasza kochana „Marzenka".

BĄDŹCIE JAK DĘBY

Ciesz się, dopóki młodość służy,
śmiej się, chociaż cię dola smaga.
Niech ci się nigdy czas nie dłuży,
niech nikt za wiele od życia nie wymaga.

Chwytaj wciąż radość, śmiech i szczęście,
gdziekolwiek zdarzyć się to może.
W odmianie losu ściśnij pięście
i trwaj, a dola cię nie zmoże.

Bądźcie, jak dęby w ziemię wrosłe,
które czubami niebo orzą,
jak dęby twarde, silne, rosłe
i wierzcie zawsze w pomoc Bożą.

Nie płaczcie nigdy: łzy, to słabość.
Słabego nikt nie szczędzi.
Walczcie o szczęście — losom na złość!
Wtedy się zły los nie osiedzi.

Bądźcie, jak dęby rosochate,
jak dęby trwajcie przez wiek życia,
wtedy wam szczęście się bogate
rozdzwoni jawnie — nie z ukrycia.

Adam Czekalski.

PRZYJMUJĘ DO „KRAINY"

„Lolek 3 i Bolek 4". „Lolek i Bolek" są bliźniętami, kochają się bardzo i zupełnie nie zazdroszczą sobie żadnych życiowych sukcesów. Są, jak to zwykle u bliźniąt bywa, ogromnie podobni do siebie, tylko kolorem włosów się różnią.

Obaj są już po wojsku, obaj lubią jazdę konną i dalekie wycieczki. Obaj też proszą o przyjęcie do „Krainy" i Waszą, „Krainiacy", widomą przychylność.

„Lolek" jest blondynem, a „Bolek" brunetem i to ich odróżnia, bo inaczej trudno byłoby ich poznać.

Przyjmuję Was, Mili Chłopcy, do naszego grona i zamieszczam nadesłane mi komunikaty, prosząc równocześnie o wymienienie mi pseudonimu siostry Panów.

„Starsza, Smutna Ela" — chcielibyśmy otrzymać od Pani wiadomość, bo zdaje się nam, że Ją znamy. Przesyłamy moc pozdrowień!

„Stokrotce" śle pozdrowienia M. z G. Odpowiedź na list otrzyma Pani później. Przyczyną nawał pracy.

„Rudi 220—380", czy nie dojeżdża Pan do Bielska? O ile tak, to się cośkolwiek znamy.

Dużo pozdrowień ślemy „Blance", „Złotowłosej blondynce", „Uśmiechniętym Kaszubiankom", i „Erosowi".

Pełne uznanie za ładne wiersze p. p.: „Blance", Czekalskiemu i Grzegorskiemu!

BARDZO CHĘTNIE!

„Uśmiechnięta Szatynka." Ależ tak, kochana Dziewczynko, bardzo chętnie spełniłam obie Twoje prośby. Załatwiłam już sprawę administracyjną i z przyjemnością odpowiadam na Twój ostatni list.

Cieszy mnie, że miło bawiłaś się w Warszawie i że tęskniłaś za współżyciem z „Krainą." Powetuj teraz sobie w dwójnasób chwilowe milczenie i bądź zadowolona.

Zasyłam Ci moc radosnych uśmiechów i przedrukowuję komunikaty:

„Panu A. Czekalskiemu gorąco dziękuję za dobre życzenia. Życzę Panu pomyślności oraz serdecznie pozdrawiam.

Moc serdeczności ślę: „Te - Em'owi", „Sydney" oraz wszystkim sympatykom. Pa!"

PROSZĘ MI DONIEŚĆ!

„Mały Staś". Czy otrzymał Pan już te życzone numery „Moich Powieści"? Jeżeli nie, to proszę mi donieść, a przypilnuję wysyłki. List dostałam. Powiedz mi Pan, czy jeszcze podtrzymujesz tę korespondencję i czy przynosi Ci pełne zadowolenie?

Pozdrawiam Cię i zasyłam przyjacielski uścisk dłoni!

WEŹMIESZ UDZIAŁ

„Wenus". O tak! Dziecino Moja Droga — jesteś jedna z najstarszych „Krainianek" — pięć lat należysz już do naszej „Rodzinki". Pięć lat! Ileż to się już od tego czasu zmieniło!... Ile „Krainianek" wyszło za mąż, „Krainiaków" się ożeniło!... Ileż poszło własnymi drogami! A są i tacy, którzy opuścili nas na zawsze i nic i nikt ich już nie zmusi do powrotu, nie tylko do nas, ale w ogóle na ziemię.

Naszym obowiązkiem jest zmówienie jednej i drugiej „Zdrowaśki" za ich duszę.

Piszesz, czy mnie w tym roku zobaczysz — może nawet bardzo łatwo, bo „Krainiacy" projektują zjazd do Żnina, więc gdyby ten projekt przeszedł, chyba nie odmówiłabyś swego współudziału?! Opowiedziałabyś mi też przy tej sposobności historię swego rodu. A propos — czy otrzymałaś już część spuścizny po Wujku? Życzę Ci z serca!

Ależ naturalnie, że nie zapomnę o Tobie — zbyt jesteś mi miła!!!

Pisz, jak zwykle obszernie i szczerze i bądź pewna mej przyjaźni!

„Halo! P. Feliksa Kunszego zapytuję, czy jako praktykant leśny nie był Pan w leśnictwie w Jeziorach u leśniczego L.? O ile tak, to czy przypomina Pan sobie Puszczykowo?

„Uśmiechnięta Wandulko"! Czy wiesz, kto Cię oto pozdrawia? Znamy się!

„Bajko" — przyjm serdeczności. Nie załączyłam mej fotki, przebacz — zapomniałam.

Reszcie „Krainiakom" i moim korespondentom sokole: „Czołem!"

„CHCIEĆ, TO ZNACZY MÓC!"

„Humorystka". Owszem, przyznaję, iż długo nie miałam listu od Ciebie — proszę się poprawić. Dziwię się, że dotąd nie znalazłaś przyjaciół w „Krainie", ale to pewnie wina małego leniuszka — co? Zatem popraw się i

w tym, a na pewno szybko zaprzyjaźnisz się z całą „Rodzinką“. Nie wystarczy listy odbierać, trzeba jeszcze na nie odpisywać — czas się znajdzie, gdy mocno zechcesz. Przysłowie mówi: „Chcieć, to znaczy móc“. Ja w to wierzę, a Ty uwierz!

A teraz Twoje słowa przeznaczone dla „Marzenki“: „Droga Marciu! Wszystkie koleżanki z Margonina dziękują za pozdrowienia i trochę zazdroszczą Ci szczęścia, które Cię spotkało. Wiemy, że jesteś szczęśliwa u tak bogatego Wujka. Prosimy Cię, przyślij nam dużo ładnych zdjęć z tej miejscowości, w której się znajdujesz — dobrze? U nas dużo się nie zmieniło, gdy będzie jakaś nowość, to Ci napiszę bezpośrednio.

W imieniu wszystkich koleżanek serdecznie Cię pozdrawiam i życzę dużo powodzenia w przyszłości!“

WIOSNO!

Hej! po polach, po zoranych
Rączy wicher gra!
I na strunach rozedrganych
Wiosno, tobie gra!
I skowronek, śpiewak mały,
Śle hejnały z chmur,
I dla twojej, wiosno, chwały
Rozszumiał się bór!
I słoneczko ciepłe, jasne,
Złota uśmiech śle,
A oczęta z tęsknot zgasłe
Łzą witają cię!
Więc, wiosenko, coś przybyła
Zza błękitnych mórz,
Bywaj piękna! Wiosno miła,
Pani rannych zórz!

„Czarodziejka.“

ZANOTOWAŁAM

„A. St. — St.“ Miło mi było odnowić znajomość z Panem i jeszcze milej stwierdzić, że tak serdecznie zareagowałeś na zmartwienie naszej drogiej siostrzyczki.

Bardzo chętnie odpowiem na każdy (z tych przyobiecanych) list, obyś tylko zawsze pozostał taki szlachetny i dobry!

Zmianę adresu załatwiłam w naszej administracji i zanotowałam w mojej książeczce pseudonimów „Krainy“.

Pozdrawiam Cię przyjacielskim uściskiem dłoni i przechodzę do komunikatów:

„Halo! „Luluś“ — wybacz, że odzywam się do Ciebie na tych łamach, lecz nie mogę skreślić osobiście, ponieważ masz narzeczonego. Mimo to jesteś mi bardzo bliską i chcę wyrazić Ci szczere współczucie. Śmiem twierdzić, że nieporozumienie wynikło z powodu narzeczonego. Nie obawiaj się tego i bądź mężną w walce o serce, a nigdy nie zawiedziesz się w osiągnięciu celu.

Ja przeżywam to samo i dlatego odczuwam każdy ból Twój i gdybym mógł, pomógłbym Tobie w uzyskaniu posady. O ile wiec chcesz skorzystać z okazji, umieść w „Krainie“ pod mym pseudonimem, wiadomość, czym się zajmujesz i w jakiej dziedzinie chcesz pracować.

Zatem ślę dla „Lulusi“ życzenie, by głowę wzniosła do góry i by w sercu miała zawsze to hasło, które ja sobie kilka razy na dzień powtarzam: „Miej zawsze dla siebie serce sędziego, dla bliźnich serce matki, dla Boga — serce dziecka, a nigdy nie zaznasz zawodu w życiu“!

Pozdrawiam Cię — Oddany.

Dla Bolci z Mogilna — Danki, Wandzi oraz „Czwórki z Tuczna“ — pozdrowienia!“

UCIESZYŁAM SIĘ!

„Merle“. Wiesz, kochana — ucieszyłam się bardzo, że pamiętałaś o przysłaniu mi listu na święta! Zenujesz mnie swą wiarą we mnie i tą nadzwyczajną ufnością oraz uznawaniem mnie za niewzruszony autorytet w sprawach moralnych.

Dziecino, dlatego wszystkie wzmianki o śp. „Stelli Maris“ są takie przesmutne, że ona długo chorowała, aby wreszcie umrzeć tak młodo. Zawsze cięższ nam przeboleć stratę osoby młodej niż starej i stąd ten ból dotkliwy i ten cichy bunt członków „Krainy“ przeciw okrucieństwu śmierci. A że była człowiekiem o czystej duszy i gołębim sercu, więc żal nasz i ból jest tym silniejszy — nieukojony!

Wierszyki Twoje dałam Wujkowi do „Teczki“ — on wyda ocenę.

W sprawie poznania „Krainiaków“ z Twej okolicy daj proszę apel, zamieszczę go chętnie.

Całuję Cię i daję komunikaty:

„Dziękuję za pozdrowienia i przesyłam również milutkie: „Roztańczonej, rozśpiewanej Pomorzance“, „Czarnobrewce II“, „Simpson“ oraz „Wiejskiemu Chłopcu“.

„Słodka Dari“ — chętnie skrobnęłabym do Ciebie, lecz nie wiem kto jesteś! Napisz, a chętnie odpowiem.

„Feniu znad jezior“ — czy Ty nie jesteś F. W. z W.? Czy to Ty bywałaś u krewnych w Z.? Jeżeli tak, to znamy się — przyjmij uściski! Reszcie „Krainy“ przesyłam pozdrowienia i wesoły uśmiech!“

ROZUMIEM

„Wietrzyk wiosenny“. Rozumiem trudności P. i cieszę się, że nie poddajesz się przygnębieniu, lecz raźno kroczysz naprzód, wywalczając sobie znośny byt bez zbędnych narzekań i skarg.

Proszę donoś mi zawsze, jak Ci się powodzi i jak zwyciężasz przykrości swego zawodu.

Dziękuję za kwiatek z Twego ogrodu.

Nasza nowa „Krainianka“ liczy 25 lat, jest przystojna, sympatyczna i dzielna. Pragnie korespondować z „Krainiakami“ w swym wieku i marzy o tym, aby to był ktoś z Poznania, niemniej nie daje wyłączności temu miastu.

Pozdrowienie ślę Pani i zamieszczam Jej komunikaty:

„Przybłędo leśny“, Ty tajemnicza istoto, może napisze Pan do mnie? Ślę pozdrowienia.

Ucałowanie dla „Smutnej i brzydkiej Irki“! Łobuzie kochany — może napiszesz do mnie? Ja też mam strzelbę i taką czapeczkę, jak Ty.

„Tu — Aldek“. Chętnie chciałabym Pana poznać, bo mieszkam również w Poznaniu.

Dla całej „Krainy“ serdeczności!

CZEKAM!

„Jadzia z kiosku“. Przyjmuję Cię do „Krainy“ i zamieszczam Twój apel:

„Halo! Drodzy „Krainiacy“ — zwracam się do Was nieśmiało, bo nie wiem, czy przyjmiecie mnie do swego grona! Pozwolę się Wam jednak przedstawić: jestem dziewczynką, jak mówią, o miłym charakterze, mam lat 19, wzrost średni, włosy ciemne, duże piwne oczy. Lubię muzykę, taniec i wesołe towarzystwo. Rodzice moi mają kiosk, a ja w nim siedzę od rana do wieczora i strasznie się nudzę — więc proszę Was bardzo o towarzyszenie mi listownie — to tak nieprzyjemnie być samej! Czekam na wieść od Was! Specjalną prośbę o listy zasyłam „Reni z Kujaw“, „Edkowi z Gdyni“ i „Milusiowi II.“

Wszystkim „Krainiakom“ pozdrowienia i wesołe pa!“

JEST PEŁNE ZADOWOLENIE?

„Mrówka leśna“. Jak Ci się powodzi, Dziecino? Czy korespondencja z członkami naszej „Rodzinki“ przynosi Ci pełne zadowolenie?

List Twój skierowałam na właściwy adres — myślę, że zaszedł na miejsce.

Czekam na dłuższy list, a na razie posyłam Ci moc dobrych słów!

CZY SIĘ ZAWIEDZIE?...

„Starsza brunetka“. Pisałam już raz do Pani, a teraz podam jeszcze „Krainiakom“ bliższe dane o Niej.

Otóż jest ta Pani wysoką, smukłą brunetką w starszym wieku. Lwią część swego życia spędziła na opiekowaniu się swoją rodziną i pielęgnowaniu chorej matki, a teraz pozostała sama. Szczęście, że ma fach w ręku i nie jest zależną od kaprysów losu — niemniej potrzebuje przyjaźni i serca, które pragnie znaleźć w naszej „Rodzinie“. Myślę, że się na nas nie zawiedzie. Prawda, Moi Drodzy?

POMYŚLNOŚCI!

P. Br. L. Wiele. List Pana dosłałam. Pozdrawiam i życzę pomyślności!

Teczka Wujka Janusza

ZAKWITŁY BAZIE

Przez jedną noc zakwitły bazie,
Więc uśmiech z mych nie schodzi lic.
Dziki wichr halny wiosnę niesie,
Nie martwi dzisiaj, mnie już nic.

Chcę tak, jak wiosna cudna — ona
I dzisiaj — w bazie zapatrzona,
Wsłuchana jestem w wichru gwar...

Cudownej mocy czuję tyle,
Że chciałabym gdzieś z wichrem gnać.
I na kształt blasków promienistych —
Uśmiechów tysiąc wkoło dać...

Malwa Chądzyńska.

NARESZCIE!...

„Kochane Oczęta“. Wiersze Pani przez dłuższy czas spoczywały w mojej „Teczce“ i nareszcie doczekały się swej kolei. Przeczytałem je wszystkie jak najdokładniej i stwierdziłem, że daleko im do doskonałości. Nawet — „Dlaczego milczę“... — zawiódł na całej linii. Czy „Kochane Oczęta“ zrozumieją to i nie będą miały żalu do „surowego“ Wujka Janusza? I czy z nowym zapałem zabiorą się do pracy, aby wreszcie stworzyć coś odpowiedniego do druku? Żywię cichą nadzieję, że na powyższe pytanie otrzymam chociaż odpowiedź.

ODŁOŻYŁEM DO TECZKI

P. Maryśka K. Z nadesłanych maszynopisów odłożyłem do teczki nowelkę: „Zdradziecka fotografia“ i wierszyk: „Jak żyć?“ Za pozdrowienia i piękne życzenia gorąco Pani dziękuję i życzę dalszego natchnienia!

JAK ŻYĆ?

Jak żyć — pytam —
by radość czuć,
by szczęście snuć
u życia bram?

Czy trzeba znać
tajemną moc?
Czy ciemną noc
za jasną brać?

Czy w złudzie żyć —
czy prawdę kraść?
Czy serce kłaść
do snu i śnić?

Maryśka K.

BARDZO BĘDĘ WDZIĘCZNY...

„Bim“. Jeżeli mam być szczery, to raczej talent malarski przyniesie Panu w życiu więcej zadowolenia, aniżeli talent poetycki. Radzę zatem Panu szczerze oddać się z całym zapałem i zamiłowaniem sztuce malarskiej, gdyż tylko ona może zaprowadzić Pana na drogę doskonałości. Bardzo będę Panu wdzięczny, gdy prześle mi Pan kilka rysuneczków do przejrzenia, które jestem gotów zamieścić w naszym tygodniku. Łączę bardzo serdeczny uścisk dłoni!

PRZYPUSZCZAM...

„Uran“. Wszystkie wierszyki Pana, prócz — „Jak wiosna piękna“... — zakwalifikowałem do druku. Przypuszczam, że wiadomość ta, aczkolwiek pomyślna, niezupełnie zadowoli Pana, wziąwszy pod uwagę to, że akurat odpadł wierszyk wyróżniony przez Pana i zadedykowany drogiej nam wszystkim osobie. Jednakże... głowa do góry! Tego rodzaju zło zawsze można naprawić, prawda?!

GDZIE SPOJRZĘ RADOŚĆ...

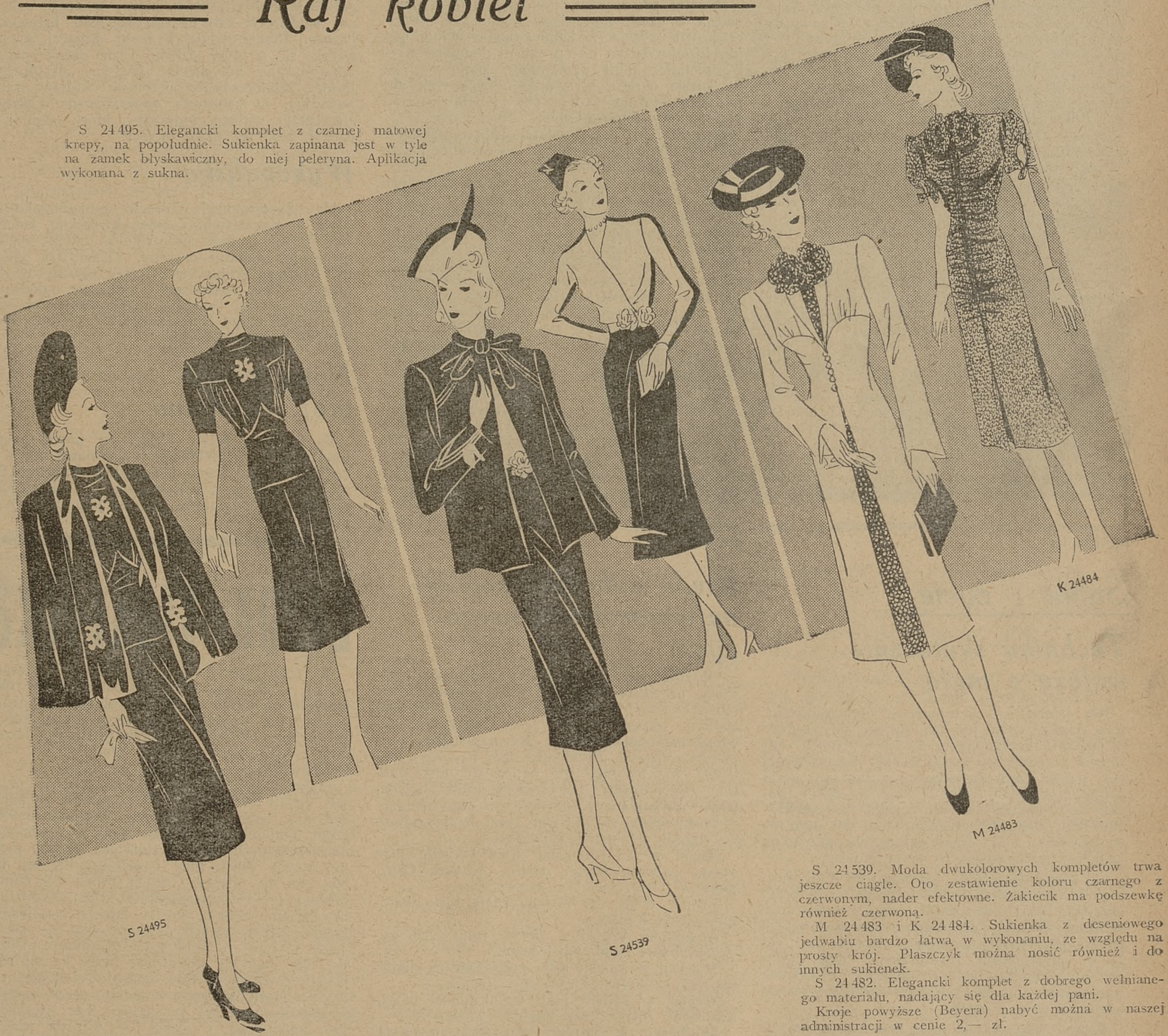
Gdzie spojrzę, radość, gdzie spojrzę życie,
Tęczowym blaskiem skrzy się i mieni.
O wiosno, wiosno, wołam w zachwycie,
Jakżeś ty cudna w stroju zieleni.

Jakżeś ty cudna, jakżeś wspaniała,
Jak echo dzwoni ptaszę w błękicie.
Jakżeś czarowna — brzmi ziemia cała —
Tonąc w mgły rannej cichym zachwycie...

„Uran“.

Raj kobiet

S 24495. Elegancki komplet z czarnej matowej krepy, na popołudnie. Sukienka zapinana jest w tyle na zamek błyskawiczny, do niej peleryna. Aplikacja wykonana z sukna.



S 24539. Moda dwukolorowych kompletów trwa jeszcze ciągle. Oto zestawienie koloru czarnego z czerwonym, nader efektowne. Żakiecik ma podszewkę również czerwoną.

M 24483 i K 24484. Sukienka z deseniowego jedwabiu bardzo łatwa w wykonaniu, ze względu na prosty krój. Płaszczyk można nosić również i do innych sukienek.

S 24482. Elegancki komplet z dobrego wełnianego materiału, nadający się dla każdej pani.

Kroje powyższe (Beyera) nabyć można w naszej administracji w cenie 2,— zł.

Możemy mieć buty nieprzemakalne

Dla każdego, a szczególniej dla rybaków i myśliwych rzecz ta stanowi zagadkę, którą każdy według swej możności i wiedzy stara się rozwiązać. I przemysł zajmuje się tą sprawą, wymyślając coraz nowe środki na nieprzemakalność skóry, a niemal na każdej wystawie przemysłowej i rybackiej widzimy obuwie skórzane, zanurzone w wodzie, mające służyć za bijący w oczy okaz nieprzemakalności.

Mimo jednak rozlicznych smarowideł i past, jak zapewniają praktycy, obuwie skórzane tylko względnie, na pewien czas nieprzemakalnym uczynić można, jeśli się zaś czas dłuższy, czy to w wodzie, czy w bagnie chodzi, obuwie wilgoć przepuszcza.

Środkiem, czyniącym skórę względnie nieprzemakalną, jest następujące smarowidło. W naczyniu metalowym zagotować ćwierć litra oleju lnianego z dodatkiem 20 deka łoju baraniego, 18 deka wosku białego i 6 deka gutaperki. Płynem tym gorącym nacierać dobrze, za pomocą szczotki, wierzch obuwia, podeszwę i szwy. Skóra pozostaje miękką i będzie dosyć długo nieprzemakalną.

Młode wieśniaczki wzorowymi gospodyniami

Nie wszystkie kobiety wiejskie mogą wysyłać swoje córki na naukę do miasta. Chcąc jednak, by młode dziewczęta zdobyły wiedzę z zakresu gospodarstwa domowego, wieśniaczki wsi Koryczany (pow. olkuski) postanowiły dla córek swoich zorganizować w swojej wsi kurs własnymi siłami. W tym celu z drobnych składek utrzymano w szkołach miejskich kilka dziewcząt, które po powrocie do rodzinnej wioski pełnią rolę instruktorek. W ciągu bieżącego roku przeprowadzono w Koryczanach kilka kursów dla ogrodników warzywnych itp. Młode instruktorki spłacają dług wdzięczności gospodyniom wiejskim, które im ułatwiły naukę.

Premiowany listy miłosne

Na jednym z posiedzeń londyńskiego towarzystwa literatów rozpatrywano serię współczesnych listów miłosnych. Pierwszą nagrodę uzyskał jednak list miłosny, pisany przed 30 laty przez jednego z więźniów z Cork w Irlandii. Autor tego listu, przebywający w areszcie śledczym, w ten sposób pisał do swej narzeczonej: „Z dala widzę w łańcuchu wzgórz, otaczających miasto, maleńką lukę, która pozwala mi ujrzeć morze. Tam kieruję codziennie swój wzrok, bowiem za tym szlakiem dalekim jesteś Ty". List ten zadecydował o losie aresztowanego. Sędzia, który rozpatrywał jego sprawę, przejął się dolą więźnia, a gdy, za drobną zresztą kradzież, popełnioną z biedy, więzień został skazany na kilka tygodni więzienia, opiekował się nim i po odpokutowaniu winy wręczył mu pewną sumę pieniędzy, umożliwiając w ten sposób zwolnionemu więźniowi założenie własnego ogniska rodzinnego z ukochaną kobietą. Małżonkowie żyją do dziś i niedawno obchodzili 30-lecie swego ślubu.

Tajemnica „śpiącej królewny"

W patologicznym instytucie w Sidney, w szklanej trumnie wypełnionej sztucznie chłodzonym alkoholem, znajdują się zwłoki młodej, niebywale pięknej dziewczyny, która w Australii nosi miano „śpiącej królewny". W ciągu ostatnich lat kilkanaście tysięcy osób oglądało zwłoki, wszystkie te osoby starały się stwierdzić identyczność zmarłej. Policja zbadała 720 tropów, które prowadziły z Australii do

Anglii, Szwajcarii i Francji, lecz i te zawiodły.

Zwłoki klasycznie pięknej, młodziutkiej dziewczyny znaleziono przy szosie, prowadzącej z Sidney do Albury w lecie 1934 r. Zmarła ubrana była w kosztowną żółtą piżamę. Na czole miała głęboką ranę, zadaną widocznie jakimś tępym narzędziem. Poza tym nie wykryto żadnych śladów szczególnych. Wówczas policja zabezpieczyła zwłoki w instytucie patologicznym i umożliwiła publiczności dostęp do nich — ale — jak się okazuje — na razie nie osiągnięto żadnych rezultatów.

Przez chwilę spodziewano się, że rozwiązanie tragicznej zagadki nadejdzie lada chwila. Oto pewna Amerykanka, która przypadkiem znalazła się w Sidney, twierdziła, że w zwłokach poznaje swą przyjaciółkę ze szkolnej ławy. Podróżniczka powróciła do Ameryki, aby przekonać się o słuszności swoich przypuszczeń. Pierwsze listy, które nadesłała, pozwalały się spodziewać, że chwila rozwiązania zagadki jest już bliska. Po tym Amerykanka napisała, że zgromadziła już wszystkie dokumenty, które mogą rzucić światło na identyczność zmarłej i że ma zamiar przywieźć te dokumenty osobiście do Australii. Niestety, stało się inaczej.

Pani owa, która miała dostarczyć dane o „śpiącej królewnie" — była wybitną sportsmenką. W podróż do Australii wybrała się na małym jachcie, na którym prócz niej znajdowało się jeszcze tylko dwu jej przyjaciół. Stateczek nie dotarł do brzegów Australii. Jak przypuszczają, jachcik wpadł podczas burzy na koralową rafę i utonął.

Tajemnica „śpiącej królewny" pozostała dalej niezbadaną.

Świat i życie

Technika skutecznie walczy z mgłą

Nie trzeba być marynarzem, ani lotnikiem, żeby zdawać sobie już dziś sprawę, że najgroźniejszym i najniebezpieczniejszym wrogiem zarówno w nawigacji morskiej jak i powietrznej jest mgła. Nad skutecznymi metodami walki z tym zjawiskiem fizyczno-atmosferycznym pracuje cały świat, bowiem nie ma na powierzchni kuli ziemskiej miejsca, gdzie by ono nie występowało i nie było najczęstszą przyczyną katastrof pochłaniających życia ludzkie.

Od niebezpieczeństw, grożących we mgle, bronią się nawigatorzy najróżnorodniejszymi przyrządami, które nowoczesna technika wciąż udoskonala. Pisano już swego czasu o usługach jakie oddaje radiogoniometria. Obecnie inż. Pauly w „Przeglądzie Technicznym" daje ciekawy opis najnowszych wynalazków z zakresu przyrządów uniezależniających nawigatorów od ciemności nocy i mgły.

Prawie wszystkie latarnie morskie są już teraz zaopatrzone w dzwony podwodne, wydające dźwięki charakterystyczne dla danej latarni. Dzięki te chwyta podwodna membrana okrętowa. Znając częstotliwość dźwięków danej latarni i szybkość fal głosowych w wodzie łatwo jest określić odległość okrętu, czy statku od owej stacji nadawczej. Przy pomocy zaś dwóch słuchawek z membranami i przy odpowiednim ich nastawieniu określa się również kierunek skąd dźwięk pochodzi, co umożliwia ustalenie pozycji statku na morzu. To samo stosuje i w żegludze powietrznej, posiadającej na to specjalne urządzenia.

Jednym z ciekawych nowych przyrządów jest „sonda ultradźwiękowa" elektryczna. Składa się ona z dwóch stacyj radiotelegraficznych nadawczej i odbiorczej umieszczonych pod dnem okrętu oraz z aparatury do odczytywania mieszczącej się w kabinie. Stacja nadawcza wysyła fale elektromagnetyczne, które się jednocześnie transformują w fale ultradźwiękowe. Te fale są nieuchwytne dla ucha ludzkiego. Stacja odbiorcza przyjmuje te niesłyszalne ultradźwięki dopiero w postaci echa, po odbiciu się ich o dno morskie. Niesłyszalne echo utradźwiękowej fali retransformuje się w stacji odbiorczej na pierwotne fale elektromagnetyczne i te ostatnie przejmuje już radioodbiornik w kabinie nawigacyjnej.

Tym sposobem mierzy się głębokość pod okrętem np. od skały wystającej z dnia morskiego, a poza tym sondowanie jest jednym ze sposobów określenia pozycji okrętu według map morskich, na których wszystkie głębokości są ściśle oznaczone.

Drugim przyrządem, uniezależniającym nawigatora w czasie mgły jest „noktowizor". Przyrząd ten wysyła z kabiny nawigacyjnej pęk niewidzialnych dla oka promieni podczerwonych i oświetlając nimi przedmioty, znajdujące się na kursie okrętu, otrzymuje odbicie tych niebezpieczeństw na ekranie, jak na matówce zwykłej kamery fotograficznej.

Najnowszym przyrządem nawigacyjnym, którego działanie jest niezależne od czynników zewnętrznych jest „dromograf."

Jest to rysik samopiszący umieszczony nad mapą danego odcinka morza. Ruchy rysika uzależnione są od obrotów szybkościomierza, znajdującego się na dnie okrętu, oraz od działania kompanu żyroskopowego. Na mapie zawczasu już wykreślony jest kurs danego okrętu z ominięciem wszelkich niebezpiecznych punktów. Zadanie sternika polega wyłącznie na stałym kontrolowaniu, czy linia wykreślana przez rysik pokrywa się z zaprojektowanym z góry kursem. Przyrząd ten prowadzi statek zupełnie mechanicznie. Nie wymaga też żadnych specjalnych przygotowań i studiów dla załogi.

Wszystkie te przyrządy mogą mieć pełne zastosowanie w nawigacji powietrznej, niestety jednak jako nowotwory techniki posiadają wielką wadę są bowiem duże i ciężkie, toteż dla użytku lotnictwa muszą być przekonstruowane, znacznie zmniejszone w zakresie objętości i wagi. Wówczas niebezpieczeństwo lotów we mgle przestanie w ogóle istnieć.

Przypuszczalnie jest to już pieśń niedalekiej przyszłości.

Kiedy człowiek tworzy najlepsze dzieło swego życia

Okazuje się, że najlepsza twórczość człowieka przypada na różny wiek jednostki. Nie można zatem twierdzić, by człowiek w specjalnym okresie swego życia tworzył i pracował najlepiej i tworzył swe najbardziej wartościowe dzieło „Przykłady uczą nas tego najlepiej. Mozart miał lat 11, a był już autorem dwóch oper: „La Finta Semplice" i „Bastien - Bastienne".

Błais Pascal w 12-tym roku życia odkrywa zasady geometrii Euklidesa.

Bacon w 15-tym roku życia szkicuje plan swego najważniejszego dzieła „Novum Organum".

Jeanne d'Arc w 17-tym roku życia koronuje króla Karola.

Aleksander Wielki w 18-tym roku życia wygrywa bitwę pod Chejroneją.

Marconi w 23-cim roku życia zaczyna pierwsze swe próby telegrafu bez drutów.

Wolter w 24-tym roku życia odnosi pierwszy swój sukces swą tragedią „Edyp".

Lindbergh w 25-tym roku życia przeleciał Ocean.

Gambetta organizuje w 32-gim roku życia powstanie ludowe przeciwko Prusom.

Blücher w 73-cim roku życia przyczynia się do zwycięstwa pod Waterloo.

Wolter w 75 roku życia kończy swój „Dictionaire philosophique".

Clemenceau w 78 roku życia staje się znowu premierem i wygrywa wielką wojnę światową.

Wiktor Hugo w 80-tym roku życia pisze swego „Torquemadę".

Gladstone w 83-tym roku życia zostaje po raz czwarty premierem.

Tycjan w 94-tym roku życia maluje „Bitwę pod Lepanto".

Chevreuil ogłasza w 97 roku życia swe „Uwagi o metodach naukowych".

Ze świata

Jezioro wyleciało w powietrze

Mieszkańcy Nowej Szkocji byli świadkami niezwykłego zjawiska. Pewnego dnia w jednym z jezior cała ilość zawartej w nim wody wyleciała w powietrze. Okoliczni mieszkańcy usłyszeli dziwny szum i huk i — ujrzeli słup wody wyrzucony z olbrzymią siłą na 100 m. w górę. Woda była tak gorąca, że nie tylko zwarzyła roślinność nadbrzeżną, ale poparzyła dotkliwie 2-ch chłopców, którzy w chwili dziwnej katastrofy przechadzali się nad brzegiem jeziora. Równocześnie z masą wrzącej wody wzbiły się w górę dziwne jasne obłoki pary. Niespotykane dotychczas zjawisko „eksplozji" jeziora zainteresowało uczonych, którzy przypuszczają, że katastrofa spowodowana została, albo przez wulkan podwodny, który nagle się ożywił, albo też przez meteor.

Wykopaliska

Na „Skowronnych Górach" pod Sierakowicami na Kaszubach, w pow. kartuskim, rolnik Jan Moszek podczas prac rolnych odkrył wielki grobowiec przedhistoryczny, zawierający kilka urn i naczyń grobowych. Grób i jego zawartość uległa jednak uszkodzeniu. Pobieżne oględziny ustaliły, że jest to wielki grobiowiec z okresu 6-go wieku przed Narodzeniem Chrystusa i należy do kultury łużyckiej.

Nowa praca prof. Einsteina

W Nowym Jorku ukaże się praca prof. Einsteina i L. Infelda pt.: „Ewolucja fizyki", będąca historycznym przeglądem rozwoju fizyki od pierwotnych koncepcyj, aż do teorii względności i kwantów. Rzecz jest ujęta popularnie.

Leśna stokrotka

W ciągu jednej nocy zakwitła. Popatrzyła wokół ciekawie swym złotym okiem, które równocześnie było jej sercem. Nad ranem opadła rosa. I oto drgnęło nagle serce — oko złote... przejrzało... Wtedy to poraz pierwszy odczuła radość swego bytowania na ziemi...

Dni biegły.

Stawała się wyższa i mocniejsza. Aż przyszły chwile niepokoju... To samotność rozwarła nad nią czeluść beznadziejną. Wsparta o wilgotny policzek trawy, zasłuchana w szmer oddechów leśnych marzyła stokrotka. Był to piękny, bogaty świat, inny i weselszy niż jej. Bo cóż ona tu miała? Czasem robak nikczemny, muśnie jej ciałko sprężyste swym kosmatym brzuszkiem, czasem mucha zajęczy zjadliwie i zrani żądłem otwarte, ciekawe oko — serce. Jakże to boli! A dzień rozsłoneczniony, nieczuły, choć łagodny przesiewał przez kanwę różnorodnie wyciętych liści, gorące życiodajne promienie. Goiły się rany w złotym sercu kwiatka i spokój powracał na nowo. Lecz tęsknota jest natarczywa i uparta — wyrasta zawsze tam, skąd ją wypleniono i z nową mocą atakuje swą ofiarę...

Jest ktoś, kto wszystkich skarg słucha i kto dogadza wszystkiemu, co stworzył.

Stało się, jak pragnęła stokrotka. Wyrwano ją z ziemi ojczystej. Pokaleczono przy tym żyły pełne soków trawiennych i wsadzono w nadmiernie suchą, spaloną słońcem ziemię obok kwiatów, wysokich i silnych o koronach jaskrawo żółtych, w wieńcach purpurowych na dumnych głowach. I oto uczuła się malutka i biedną tu, w tym nieznanym wrogim parku, gdzie wszystko dziwnym mówiło głosem. Przyszła noc i spojrzeniem zielonkawym księżyca objęła ziemię. Kwiaty zasnęły, śmiech liści ogrodowych ustał. Leśna stokrotka z trudem dźwignęła omdlałą główkę — wianuszek, a w jej złotym sercu zakipiał ból i żal... Oto chora, bezsilna zdana na łaskę swego losu wspomina przeszłość niedawną, jakże jednak miłą! O kochana polano leśna, ojczyzna droga. Żegnaj!... I zemdlała...

Nazajutrz wschód ubrał się na czerwono. Rozpiął swe skrzydła potężne, pooral różowymi bruzdami niebieskawe wzgórza obłoków. Wiatr rozczochrany i bujny, z mgłą poranną we włosach, pognał na przestrzał nieba. Potargał kwiaty. Zatrzepotały one radosną mową. I zdumione, długo o czymś szeleściły...

Tylko blady wianuszek stokrotki nie usłyszał tego — zwiądł o świcie...

Helena Pürkhardtowa.

ka i jak błogiego przy tym doznał uczucia.

— Wypadła mi przytem moja flaszka z wódką i rozbiła się w 1000 kawałków — kończył swoje sprawozdanie — ale mniejsza o to!

— To go więc uratowało! — pomyślała Ilona.

Dotychczas nie przykładała ona wagi do proroctwa starej Cyganki, bo była pewna, że kasztelan już nie żyje. Teraz zaś brzmiały jej w uszach straszne jej słowa:

— W tej samej chwili, w której on umrze i ciebie śmierć czeka! — tak mówiła stara Cyganka.

Ale Ilona nie chciała jeszcze umierać. Chciała ona żyć i używać!

Bez skrupułów byłaby po raz drugi godziła na życie swego kochanka, ale jakiś zabobonny strach wstrzymywał ją od tego, jakaś nieświadoma obawa przed tym, że ona by równocześnie i swoje życie straciła.

Co teraz miała począć?

Użyła wszelkich argumentów, aby Alojzego odwieść od raz powziętego postanowienia, ale on pozostawał niezłomny.

— Brzydko to z twej strony, kochana — rzekł on — żeś taka nielitościwa dla hrabiego. A on ci przecież nic złego nigdy nie zrobił. Nie mów ani słowa więcej, lecz weź lampkę i poświeć mi lepiej do więzienia. Jestem przekonany, że jego słowu i przyrzeczeniu można ufać.

Widząc, że jej tłumaczenia nie skutkują, skrzywiła się Ilona i rzekła:

— Jak chcesz, ja w każdym razie pójdę z tobą, aby cię obronić, gdyby między wami przyszło do bójki!

Zaświeciła lampkę i poszła naprzód ze spuszczonymi oczyma, błyszczącymi złowrogo.

Gdy doszli do ostatniego pokoju, odsunął Alojzy kamienną płytę i spuścił drabinę do podziemia.

— Daj mi lampkę, kochanie — rzekł potem.

— Ja ci lampkę potrzymam — odparła Ilona — zejdź tylko na dół.

Nie przeczuwając nic złego, zeszedł kasztelan na dół, ale wtem odstawiła Ilona lampkę, podciągnęła z natężeniem wszystkich sił drabinę na górę i zasunęła w okamgnieniu kamienną płytę.

— Nie mogę go zabić — mruknęła — bo w tej samej chwili i ja musiałabym umrzeć, ale mogę go więzić, aż do końca jego życia. Ha! ha! Mnie, kobiecie, udało się podejść najsilniejszego mężczyznę w świecie!

Zaśmiała się głośno i przeraźliwie.

Nie spostrzegłszy się w pierwszej chwili co się stało, zawołał Alojzy zdziwiony:

— Dlaczego nie przychodzisz z lampą, Ilono?

Nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, pocieszył się Alojzy myślą, że lampa pewno zgasła, a Ilona pobiegła napełnić ją naftą.

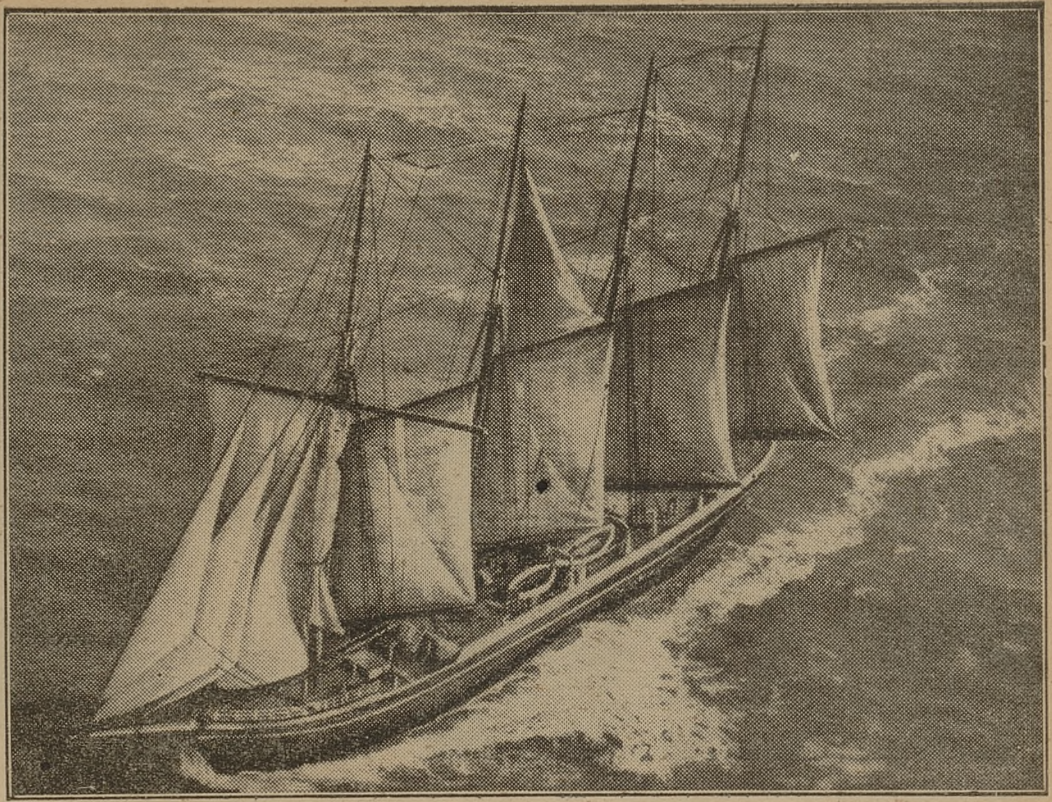
Nie wpadło mu na myśl, że Ilona mogła go tak nikczemnie zdradzić.

Wyjąwszy pudełko z zapałkami, zaświecił jedną i rozglądnął się wokoło.

— Co to ma znaczyć? — mruknął on wreszcie, blednąc jak ściana — drabiny nie ma i płyta zasunięta!

— Ilono, Ilono — zawołał na cały głos spuść drabinę!

Głośny jego krzyk zbudził hrabiego, który popatrzył zdziwiony na Alojzego, stojącego z zapałką w ręku.



Jedyny na świecie kursujący regularnie żaglowiec pasażerski „Westward"

— Co ty tu robisz? — spytał kasztelan.

— Przyszedłem pana uwolnić, panie hrabio — odparł Alojzy niepewnym głosem — niech się pan ubiera, bo jak tylko Ilona odsunie płytę, to ja pana wypuszczę na wolność.

— Czy Ilona zasunęła płytę? — spytał hrabia.

Kasztelan potwierdził jego pytanie i opowiedział mu później, jak się z baronem pokłócił i że go chce baronowi na złość wypuścić na wolność, aby barona tym zniszczyć.

— I powiedziałeś to wszystko Cygance? — zawołał Werner.

— Tak — odparł Alojzy, którego nagle dziwny strach ogarnął — opowiedziałem jej wszystko.

— Nieszczęśliwy — krzyknął hrabia — jesteśmy obydwaj zgubieni, bo teraz jesteśmy obydwaj więźniami!

— Czy pan myśli, że Ilona nas tu będzie więzić? — jęknął kasztelan zrozpaczony.

— Jestem mocno przekonany o tym — odparł hrabia.

— Wielki Boże — zawołał kasztelan — czy mogłaby ona być tak zła? Przecież ona mnie kocha i chce zostać moją żoną! Nie, panie hrabio, ona pewnie tylko żartuje. Wprawdzie to głupi żart, ale musimy jej wybaczyć, bo ona młoda. Dlaczego by ona mnie miała więzić, kiedy mnie kocha?

— Biedny Alojzy — rzekł hrabia z współczuciem — wprawdzie ciężko względem mnie zgrzeszyłeś, ale ja cię z całego serca żałuję, bo Ilona jest fałszywa, jak wąż. Tobie obiecała, że za ciebie wyjdzie, mnie obiecała, że mnie uwolni, jak jej przysięgnę, że się z nią ożenię.

— Tego ona chciała? — zawołał Alojzy. — Zamorduję tę fałszywą żmiję. My się już jakoś wydostaniemy z tego więzienia, a wtedy biada jej! W kawałki ją rozedrę. Żywcem członki z ciała jej powydzieram!

Wyszperawszy z kieszeni kawałek świeczki, zaświecił ją i rzekł do hrabiego:

— Ja oprę się o ścianę, panie hrabio, a pan niech wejdzie na moje ramiona i niech spróbuje dosięgnąć płyty i od wewnątrz otworzyć.

Hrabia poszedł chętnie za radą Alojzego, ale nie mógł w żaden sposób dostać się do powały.

— Daremnie! — mruknął zrozpaczony, i zeskoczył znów na dół.

Alojzy przyskoczył do łóżka, aby je pod otwór podsunąć, ale nie udało mu się to, mimo, że wszystkie swe siły wytężył i że hrabia mu pomagał.

— Po co my się tak męczymy, panie hrabio — rzekł kasztelan znów ochrypłym głosem — im więcej nad tym myślę, tym bardziej mi się zdaje, że Ilona tylko żartuje i że wkrótce odsunie płytę ze śmiechem i spuści nam drabinę. Tylko trochę cierpliwości!

Starał się być wesołym, ale ponury wyraz twarzy, zdradzał wewnętrzny stan jego duszy.

Wołał Cygankę tak głośno, że aż zachrypł, a potem rzucił się na ziemię i zaczął sobie targać włosy i brodę, bić pięściami o czoło i płakać gorącymi łzami.

Tymczasem świeczka się wypaliła i zapanowała głęboka ciemność.

Alojzy leżał zawsze jeszcze na kamiennej podłodze i szlochał gorzko.

— Nie płacz Alojzy — pocieszał go hrabia — wspólnymi siłami, uda nam się przecież wydostać z tego więzienia.

— Nie, o to mi nie chodzi, panie hrabio — szlochał Alojzy — najwięcej boli mnie to, że ta dziewczyna, którą ja całym sercem kochałem, dla której bym był życie poświęcił, mogła mnie tak haniebnie podejść! Wolałbym, żeby mnie we śnie była zamordowała, to byłbym przynajmniej umierał z wiarą w jej miłość! Ale to rozczarowanie! Nikomu więcej na świecie teraz nie będę mógł wierzyć! O, gdyby umrzeć i nic więcej nie czuć!



Królowa angielska Elżbieta podczas swego pobytu w garnizonie w Aldershot zainteresowała się sprzętem wojennym. Na zdjęciu królowa ogląda moździerz

Zaczął na nowo płakać i szlochać, a Werner umilkł widząc, że słowami pocieszyć go nie zdoła.

ROZDZIAŁ CCCI.

W parku zamku Lindenhof

Hrabianka Izabela Gurlichingen przechadzała się po cienistych alejach lindenhofskiego parku.

Na pięknej jej twarzy malowała się troska. Wyciągnąwszy jakiś list z kieszeni, na którego widok łzy w oczach jej stanęły, siadła w kąciku, aby go raz jeszcze przeczytać. Treść jego była następująca:

Zamek Gurlichingen, 25 maja 1884.

Kochana córko!

Twój list nas bardzo ucieszył. Jak to pięknie ze strony księżnej, że ona ci pobyt w Lindenhof tak uprzyjemnia. Okaż jej się wdzięczną za to i nie sprzeczaj się tyle z Piotrem, jak za dziecinnych czasów.

U nas nic nowego. Ojciec zawsze narzeka, że go dzieci tyle kosztują i że nie wie, skąd na to wszystko wziąć pieniędzy, bo wiesz przecież, jak zadłużeni jesteśmy. Mucki musi w jesieni wstąpić do służby wojskowej, a równocześnie Nicki wyjeżdża na uniwersytet. Różę i Stellę trzeba wysłać do klasztoru, a wiesz przecież, ile pieniędzy na to potrzeba. Wiesz też, jak my sobie wszystkiego odmawiamy.

Byłoby to dla nas wielką ulgą, gdybyśmy ciebie, kochana córko, dobrze za mąż wydać mogli. Właśnie dostałam od księżnej wiadomość, że hrabia Brisen bardzo się tobą zajął i ma szczere wobec ciebie zamiary. Nie chcę w sprawie tej żadnego wpływu na ciebie wywierać, ale jako matka, muszę ci pomóc swoją radą i swoim doświadczeniem.

Przypuszczam, że hrabia nie odpowiada zupełnie twoim ideałom, ale daj sobie powiedzieć, że żadna panna nie osiąga wychodząc za mąż tego ideału, który sobie wymarzyła. Nie czekaj też na żadną gorącą miłość, bo to nie jest warunkiem szczęścia. Rozważ, że hrabia Brisen należy do dobrej, starej szlachty, że jest bardzo bogaty, a przytem człowiekiem z charakterem i podobno wcale przystojny. Jeżeli masz dla niego tylko trochę sympatii, to oddaj mu spokojnie swą rękę, a będziesz z pewnością szczęśliwą. Będzie on cię na rękach nosił, bo musi cię bezgranicznie kochać, jeśli się o ciebie stara, wiedząc, że nie masz posagu. Miałabyś szczęśliwe, wesołe i spokojne życie, a przytem mogłabyś jeszcze młodszemu rodzeństwu pomagać i rodzicom tym ulżyć. W twoim domu mogłyby Róża i Stella porobić znajomości i dobrze za mąż powychodzić, a wtedy mybyśmy mogli żyć bez troski i młodsze rodzeństwo jak należy wychować.

Ale to wszystko nie powinno cię skłonić do oddania swej ręki hrabiemu, jeżeli czujesz do niego wstręt. Nie chcę, abyś się dla rodziny poświęcała. Namyśl się wpierw dobrze co czynisz, abyś później nie żałowała.

Zresztą zdaje mi się, że mogę ufać w zupełności swej mądrej i dobrej córce!

Kłaniaj się księżnej i Piotrowi, a ciebie, kochana Bello, całuję i ściskam w swoim, ojca i rodzeństwa imieniu.

Twoja kochająca cię matka.

Długo po przeczytaniu wpatrywała się Bella jeszcze w drobne, staranne pismo swej matki. Przed oczyma duszy stanął jej pałac ojcowski, z starożytnym i zużytym urządzeniem, dobra ale stroskana twarz ojca, z przedwcześnie posiwiałą głową; piękne rysy matki, postarzałe przedwcześnie nadmierną troską i liczne podrastające rodzeństwo. I nagle wzbudziło się w sercu jej życzenie, aby ulżyć doli ukochanych rodziców.

Myśli jej, zwróciły się potem ku hrabiemu Brisen, jej konkurentowi. Nie wydawał on jej się wcale niesympatyczny, rozmawiała chętnie z nim i chętnie go widziała w swoim pobliżu. Ale czy widziałaby go też zawsze chętnie przy sobie?

Przez chwilę myślała, że mogłaby tę ofiarę ponieść dla swej rodziny, ale potem wzdrygnęła się przecież na myśl małżeństwa z człowiekiem, którego nie kochała.

Beznadziejna jej miłość do Piotra, odezwała się znów z całą siłą, a sama myśl, że musiałaby całkiem z niego zrezygnować, z chwilą gdyby się stała żoną innego i ku tamtemu uczucia swe zwrócić, sprawiła jej niewymowną boleść. Opanowała ją groza na myśl, że miałaby na zawsze do Brisena należeć i rozpłakała się rzewnie.

Wtem usłyszała kroki w bezpośrednim swym sąsiedztwie i zobaczyła zbliżającego się ku niej hrabiego Brisena, o którym właśnie myślała.

— Hrabianko Bello — rzekł on serdecznie — co za miła niespodzianka. Ale co widzę? Pani we łzach? Chyba nic złego się nie stało?

— Nie — odpowiedziała Bella smutnym głosem.

— Muszę się pani przyznać, panno Bello — rzekł hrabia — że smutek pani i mnie zasmuca.

— Jestem przekonana o życzliwości pana — odparła Bella uprzejmie i podała mu rękę.

Hrabia złożył gorący pocałunek na pięknej rączce hrabianki.

— Hrabianko Bello — rzekł on nieśmiało — wspomniała pani przedtem o mojej życzliwości, czyż mogłaby pani to serio myśleć? Czy nie widzi pani mej gorącej miłości dla siebie? Bello — dodał kocham panią z całego serca, i tak, jak jeszcze nigdy nie kochałem żadnej kobiety! Bądź moją, Bello! Moją ukochaną, uwielbianą żoną!

Ująwszy jej rękę, zaczął znów okrywać ją namiętnymi pocałunkami i nie spostrzegł wcale przykrości, która się na pięknej twarzy Belli malowała.

Serce jej biło gwałtownie. Nadeszła dla niej decydująca chwila, której ona się tak obawiała! Los jej, cała jej przyszłość, miała się teraz rozstrzygnąć i zależało to od jej własnej decyzji.

Tysiączne myśli przechodziły jej przez głowę.

Pomyślała o swoich rodzicach, dla których tak chętnie byłaby ofiarę poniosła, o swoim rodzeństwie, któremu by tak chętnie chciała być podporą.

Potem zmierzyła spod oka człowieka, którego żoną miała zostać i wycofała rozpaczliwie swoją rękę z dłoni hrabiego Brisena.

Nie, to było ponad jej siły! Wolała umrzeć, niż należeć do tego człowieka, którego nie kochała. Sama matka, nie żądała od niej tej ofiary. Ona ją zrozumie, i jej wybaczy!

Wycofanie dłoni Beli, ocuciło hrabiego z jego miłosnego szału. Popatrzył zdziwiony na jej bladą twarz i załzawione oczy i ogarnęło go smutne przeczucie.

— Panno Bello — błagał — zaklinam panią, proszę mnie dłużej nie wystawiać na tortury.

— Kochany hrabio — odpowiedziała Bella z wahaniem — szanuję i poważam pana szczerze, jest pan moim drogim przyjacielem, ale wyjść za mąż mogłabym tylko za człowieka, którego kocham z całego serca. Proszę się na mnie nie gniewać za szczere wyznanie, i zostać nadal moim przyjacielem. Proszę pana o to!

Hrabia Brisen popatrzył na nią osłupiałym wzrokiem, jak gdyby uszom swoim nie wierzył.

— Bello! — rzekł on z wyrzutem — czy to jedyna odpowiedź pani dla mnie? Niech

pani zażąda ode mnie czasu do namysłu! Tylko nie to zimne, ostre „nie“! Niech pani zauważy, że mnie pani tym unieszczęśliwia, i że pani odpycha wierne, kochające serce! Ach, Bello! Cofnij pani to słowo, błagam panią o to! Jeżeli pani ma dla mnie choć trochę przyjacielskiego uczucia, to bezgraniczna miłość moja, wzbudzi z czasem wzajemność w sercu pani! Niech pani taką miłością nie pogardza, bo gotowa pani żałować później.

— O, panie hrabio — rzekła Bella — nie może mi pan chyba zarzucić, że dawałam panu powód do jakichś nadziei! A co do czasu do namysłu, wiem dobrze, że i po roku nawet nie zmieniłabym swego zdania. Nie mogę oddać się bez miłości, a przyjaźń sama tu nie wystarcza.

— Pani kocha kogo innego! — krzyknął hrabia gniewnie.

Twarz Belli okryła się ciemnym rumieńcem. Spuściła wstydliwe oczy i rzekła:

— W dowód serdecznej mej przyjaźni i życzliwości przyznam się panu, że rzeczywiście kogoś innego kocham. A teraz, nie gniewa się pan chyba na mnie?

Popatrzyła na niego tak błagająco, że hrabia nie mógł się jej oprzeć.

— Panno Bello — rzekł rozczulony — nie mogę się na panią gniewać i życzę pani szczęścia, mimo, że los swój opłakuję.

Podniósł jej rękę do ust i oddalił się. Bella została na ławeczce płacząca. Żal jej było hrabiego, a przecież nie mogła inaczej postąpić.

Hrabia tymczasem chodził jak szalony po parku. Kochał Bellę rzeczywiście tak, jak jeszcze żadną kobietę i marzył tak pięknie o przyszłości!

Chciał pożegnać się z próżniaczym swoim życiem i zająć się swoimi rozległymi posiadłościami. Wszystkie te plany były wypływem jego miłości. A teraz?

Ocknął się ze swoich marzeń, a wszystkie jego zamki na lodzie, rozpierzchły się jak mgła. Przyszłość wydawała mu się szarą i smutną!

Nagle uczuł na ramieniu swym rękę, a wesoły głos Piotra zawołał:

— Tak melancholijnie, panie hrabio!

Brisen spojrzał na niego przelękniony i zaambarasowany.

— Wygląda pan jak Hamlet! — żartował dalej książę Piotr, który widocznie powracał z polowania, jak to z jego ubrania i pełnej torby myśliwskiej poznać było można. Co się panu stało? Przyznaj się pan!

— O, książę! — rzekł Brisen — proszę nie żartować, bo to mnie boli! Niech pan nie dotyka, tej świeżo zadanej mi rany. Dobrze, że pana widzę — dodał po chwili — bo mam zamiar dziś wieczorem jeszcze wyjechać i chciałem się z panem pożegnać.

— Jakto? — zawołał książę zdziwiony — obiecałeś pan przecież zostać przez jakaś czas u nas! Chyba, że się pan nie obraził, panie hrabio?

— Broń Boże! — zawołał hrabia żywo. — Są całkiem inne powody, których jednak nie chciałbym poruszać. Proszę się nie gniewać, że pana zostawiam poniekąd w niepewności!

— Wcale nie — odpowiedział książę — żal mi tylko, że pana już tracimy!



„Jaqueline“, pierwszy szympans, wykarmiony nie przez matkę, lecz mlekiem z flaszki. Stanowi on własność londyńskiego zoo.

— Bardzo pan jest uprzejmy — zawołał Brisen — ale mi tak spieszno, że muszę się zaraz pakować.

— Odprowadzę pana — zaproponował książę.

— Nie — wzbraniał się Brisen — muszę teraz mieć chwilę samotności. Byłbym panu teraz zresztą zanadto złym towarzyszem!

— Jak pan chce! — odparł Piotr dobrodusznie — w każdym razie zobaczymy się jeszcze przed odjazdem.

Ale hrabia odszedł tak prędko, że tego już nawet nie słyszał. Książę spojrzał zdziwiony za nim.

Co mu się stać mogło? — pomyślał — czy może dostał kosza od Belli? Ale to chyba niemożliwe, bo jakże by on się tak prędko oświadczył?

Wtem zobaczył między krzakami jasną suknię Belli i przystąpił do niej żywo. Siedziała jeszcze na tej samej ławeczce pod jesionem, gdzie przeczytała list matki i dała odprawę Brisenowi.

Obiema rękami podparła głowę i patrzyła przed siebie załzawionymi oczami.

— Bello — zawołał książę przestraszony — co to się dziś stało? Przed chwilą spotkałem Brisena, który wyglądał jak z krzyża zdjęty, a teraz widzę znów ciebie z tak żałosną miną!

Na wzmiankę o Brisenie, zarumieniła się Bella i spuściła zakłopotana oczy w ziemię.

Teraz dopiero połapał się książę. Siadłszy obok Belli, zapytał cicho:

— Powiedz prędko Bello, czyś dała Brisenowi kosza? Daję ci słowo honoru, że zachowam tajemnicę!

Bella skinęła lekko głową i jeszcze bardziej się zarumieniła.

— Czy byłabyś komu innemu także kosza dała Bello? — pytał książę dalej.

Twarz Belli okryła się purpurą.

Nie mogła słowa wymówić, ani oczu podnieść na niego, nie odsunęła się jednak gdy się książę Piotr bardziej do niej zbliżył.

— Kochana Bello — szepnął jej książę do ucha — czy i mnie byś dała kosza, gdybym cię prosił, abyś została moją żoną?

Hrabia Bella i na to nie odpowiedziała, ale podniosła piękne swe oczy i z taką miłością popatrzyła na Piotra, że ten chwycił ją w swoje ramiona i twarz jej okrył pocałunkami.

Tak upłynęła kochankom może godzina w błogim szale.

Wreszcie przypomniała sobie Bella biednego Brisena.

— Biedny hrabia — rzekła z współczuciem — jak on cierpieć musi!

— I mnie go żal — rzekł książę — ale wolę, że on kosza dostał, niż ja!

Słowa te poparł znów uściskiem, ale tym razem ociągała się Bella i rzekła proszęco:

— Przyrzeknij mi Piotrze, że nie powiesz nikomu ani słowa, nim hrabia Brisen nie odjedzie!

— Mogę ci to obiecać, kochanie — zawołał książę, gdyż Brisen dziś wieczorem już odjeżdża. Dłużej bym nie mógł wytrzymać! A prawda, muszę iść do zamku, aby się z nim pożegnać. Czy pójdziesz i ty ze mną?

— Pójdę, mój drogi — odparła Bella rozpromieniona — ale wsunę się zaraz do swego pokoju, bo nie chcę się z hrabią przed odjazdem widzieć.

Wstali z ławki i poszli ramię w ramię do zamku.

Wreszcie przystanęła i odwróciła się, aby popatrzeć raz jeszcze na stary jesion.

Książę zrozumiał ją i rzekł rozrzewniony:

— Oddamy cześć staremu jesionowi, który był świadkiem naszych zaręczyn: Każę weń wprawić marmurową płytę z napisem: „Elizjum“, a gdy się kiedyś jako stare małżeństwo pokłócimy, to przyjdziemy tu do naszego „Elizjum“, aby się znów przeprosić. Prawda, najdroższa?

— O, Piotrze! — zawołała Bella z wyrzutem. — My się przecież nie będziemy kłócili!

— To się w najlepszych i najspokojniejszych rodzinach zdarza — żartował książę dalej i znów narzeczoną ucałował.

Trwało to dość długo nim przybyli do zamku, ale im czas krótkim się wydawał!

. . . .

Po odjeździe Brisena oświadczył książe swej matce, że się z Bellą zaręczył.

Księżna była zadowolona z tego obrotu rzeczy, gdyż Bella pochodziła z dobrej starej szlachty, a przytem była piękna i mądra.

Nie miała wprawdzie majątku, ale za to Petöfowie byli bardzo majętni i nie liczyli na posag.

Starzy Gurlichingowie byli uszczęśliwieni tą świetną partją i szczęściem swej córki.

Niebawem odbyło się wspaniałe wesele młodej pary, która nadzwyczaj szczęśliwie ze sobą żyła.

Spędzali oni rok rocznie kilka tygodni w pięknym zamku Lindenhorf i spoczywali zawsze chętnie pod starym jesionem, pod którym związek swój zawarli.

ROZDZIAŁ CCCII.

Prześladowany

Gdy Francis opuściła mieszkanie, wybrała taką drogę, by nie była widziana przez Billa i popędziła w szalonym tempie.

Wtem przyszło jej na myśl, że takim galopem gotowa dopędzić Leona, a tego nie chciała.

Zwolniła więc biegu i zaczęła się rozglądać wokoło. Był cudny dzień wiosenny, wszystko w kwiecie, oblane promieniami słońca.

Ale w duszy Francis było ciemno. Miała tylko jedną myśl i jedno życzenie:

Zemsty, zemsty!

Jadąc powoli, układała szczegółowy plan tej zemsty, a oczy świeciły złowrogo.

Gdy wreszcie przybyła do Great-Limmerick, zobaczyła parobka przed drzwiami pierwszego zajazdu.

— Czyście nie widzieli przejeżdżającego tędy konno młodego człowieka? — spytała. — Miał ciemne włosy i oczy, a ubranie podobne do mego.

— Może to miał być pan Jim, ten, który niedawno odkrył źródło nafty? — odparł parobek. — Był on tu i ja trzymałem mu konia, podczas gdy on wszedł na pocztę, aby się o swe listy zapytać.

— A czy dostał jakie? — spytała żywo Francis.

— Nie — odparł parobek — przyniósł tylko gazetę i patrzał, kiedy najbliższy parowiec odpływa do Europy. Pytał się też, kiedy może stąd być w Montreal i jak kursują pociągi z Montrealu do Quebeck.

Francis wsunęła mu w rękę dolara, który parobek bardzo chętnie przyjął i rzekła:

— Proszę mi jeszcze powiedzieć, jak długo pan Jim tu był?

— Ledwo kwadrans — była odpowiedź — bo spieszył do Montrealu, aby się nie spóźnić.

Informacje te wystarczyły dziewczynie. Podziękowała za nie i zabrała się w dalszą drogę.

Popędziła do Montrealu i stamtąd chciała dostać się do innego portu, gdyż nie mogła wrócić do Europy tym samym okrętem co Leon.



W Niemczech zmarł prof. dr. J. Thienemann, specjalista w badaniu przelotu ptaków.

Jechała tak cały dzień, pytając przejezdnych od czasu do czasu o Leona.

Przejeżdżała właśnie koło małego zajazdu, gdy noc zapadała i postanowiła przenocować i wypocząć.

Oddała więc konia swego gospodarzowi i weszła do gospody.

Izba była słabo oświetlona i Francis sądziła w pierwszej chwili, że nikogo w niej nie ma. Dopiero gdy się lepiej rozejrzała, zobaczyła na jednej z ławek postać śpiącego mężczyzny.

Ciekawie zbliżyła się kilka kroków bliżej, aby się obcemu przypatrzeć, ale w tej chwili odskoczyła z przerażeniem, gdyż w śpiącym mężczyźnie poznała Leona.

— Hortensjo! Hortensjo! — mruknął śpiący we śnie, a twarz Franciszki przybrała wyraz nieprzebłaganej nienawiści.

— Wybacz mi i nie odtrącaj mnie od siebie, ukochana żono! — mówił śpiący dalej. — Nikt nas teraz nie rozłączy i Francis nie śmie między nami stanąć!

Reszta słów była niezrozumiała. Dziewczyna zagryzła gniewnie wargi.

— Mój aniele — szepnął znów Leon — żadna kobieta ci nie dorówna! Francis nie warta ci wody podawać! O jak ja cię kocham!

— Nie warta wody podawać? — powtórzyła Francis wściekle. — Ją kocha, a mną pogardza! O, zemsto, zemsto, jaka ty będziesz słodka!

To rzekłszy, wyjęła z zanadrza ostry nóż i zbliżyła się na palcach do niego, jak zwierz drapieżny, który się rzuca na swoją zdobycz.

Już chciała mu wepchnąć nóż w serce, gdy płomyk na kominku błysnął jaśniej i oświetlił piękną twarz Leona, która tak jej była drogą i nóż wypadł jej z rąk.

Oczy jej się załzawiły; cichutko na palcach wyszła z izby.

Księżyc świecił jasno i bladym swym światłem oblewał ziemię. Natura była jakby uśpiona i taka pogodna jakby nienawiść, chęć zemsty i zazdrość wcale miejsca na ziemi nie miały.

Francis siadła na ławeczce przed gospodą i zaczęła rzewnie płakać. Była głęboko wzruszona.

Widocznie ręka Boska wstrzymała ją od zamordowania człowieka, którego niedawno jeszcze nad życie kochała. Złagodniała ona na chwilę, lecz skoro sobie przypomniała słowa Leona wypowiedziane we śnie, wrócił dawny jej gniew z całą gwałtownością.

Nie chciała zrezygnować ze swojej zemsty. Chciała mieć tę zemstę za każdą cenę!

Zacisnęła pięści i zgrzytnęła zębami, gdy wtem usłyszała obok siebie gruby głos gospodarza.

— No, mój chłopcze, czy nie chcesz wejść do gospody i posilić się trochę?

— Chciałbym być sam — była odpowiedź Franciszki — czy mogę mieć osobną izdebkę dla siebie na noc? Bo jak nie, to muszę dalej jechać! Zapłaciłbym za osobny pokój, ilebyście tylko zechcieli!

To rzekłszy, wsunęła mu dolara w rękę, co gospodarza widocznie w lepszy humor wprowadziło.

— Byłby pokoik dla pana — rzekł on skrobiąc się w głowę — tylko że tam stoi kilka worków z kukurydzą i wiszą suknie mojej żony.

— Mnie to nic nie przeszkadza — odparła Francis — byle by było trochę siana, na którym bym się mógł przespać.

Gospodarz odszedł i wrócił po chwili ze świecą.

— Proszę za mną, młody panie — rzekł uprzejmie.

Francis poszła za nim przez obszerny pokój do małej izdebki, która zdawała się być rodzajem spiżarni, komórki na graty i garderobę.

Gospodarz zsunął wszystko w kąt, aby gość miał miejsce wyciągnąć się na sianie i wstawił dla wygody jego jeszcze drewniane krzesło i stolik.

Stęchłe powietrze owiało Francis; otworzyła szybko okno i padłszy na krzesło, pogrążyła się w głębokim dumaniu.

Zjadłszy trochę strawy przyniesionej przez gospodynię, rzuciła się Francis na siano i wpadła w niespokojny sen, z którego dopiero nad ranem zbudziły ją jakieś głosy ze dworu.

Francis zakradła się do okna i zaczęła uważnie nadsłuchiwać i wyglądać.

Zobaczyła Leona już na koniu. Przed nim stał gospodarz i opisywał mu żywymi gestami drogę do Montrealu.

Leon nie miał przeczucia, czyj wzrok na nim spoczywa i że jest prześladowany jak dziki zwierz przez myśliwego.

Skinąwszy gospodarzowi głową na pożegnanie, dał koniowi ostrogi i popędził dalej.

Dopiero, gdy zamilkł odgłos kopyt końskich, opuściła Francis okno i zaczęła się powoli ubierać, knując dalej zemstę z ponurym wyrazem twarzy.

Zjadłszy śniadanie, opuściła gospodę i podążyła znów w trop za Leonem.

Słońce stało już wysoko na niebie, gdy Francis przybyła do Montrealu. Dopędziła Leona, ale trzymała się może o 100 kroków za nim, tak aby go nie spuścić z oka.

Z początku obawiała się, aby się Leon nie odwrócił i jej nie zobaczył, ale on galopował wciąż naprzód i ani razu się nie obejrzał.

W Montrealu zajechał do pierwszej gospody, którą napotkał.

Francis wyszukała sobie inny zajazd i siadła przy oknie, aby zobaczyć Leona przejeżdżającego.

Ledwo tknęła jedzenia, które jej przyniesiono i nie odwracała oka od ulicy.

(Ciąg dalszy w następnym numerze.)

3)

MARIA REUTT

Anna

— Nie zauważyłam żadnego mężczyzny i nie porozumiewałam się z nikim, zauważyłam natomiast od jakiegoś czasu, że nie dowierzasz mi, podpatrujesz moje czynności i posądzasz mnie o czyny, o których mi się nawet nie śniło. I to mnie boli i zraża.

Łzy zamigotały w jej oczach, zabrzmiały w głosie, zawisły na rzęsach. Zawstydził się swej brutalności. — Dokuczać takiej prawej, kochanej dziewczynie jak Anna. Musiał się przewidzieć. Przycisnął jej ramię pieszczotliwie.

— Przepraszam cię, najdroższa...

I Anna, jak każda zakochana kobieta, przebaczyła ukochanemu i uśmiechnęła się do niego przymilnie przez łzy.

* * *

Przez cały dzień następny padał deszcz; niebo zasnute chmurami, wiatr rzucający strugami wody w twarz przechodniów skulonych, skrzywionych, spieszących do mieszkań przygnębił Leona i obudził w nim wszystkie smutki, osiadłe i uśpione głęboko w duszy, zasnute mgłą czasu. Z pudełkiem czekoladek od Fruzińskiego, z paczką winogron szedł do Anny.

Zajmowała pokoik wynajęty od bogatych Żydów, którzy poza pobieraniem czynszu nie interesowali się zupełnie swoją lokatorką.

Zastał ją w jedwabnym szlafroku, świeżą, roześmianą, ucieszoną jego widokiem.

W pokoju było ciepło, wygodnie, przytulnie, pachniało dobrymi francuskimi perfumami.

Zadziwiała go zawsze umiejętność Anny, żeby przy tak skromnej pensji biuralistki wyglądać elegancko i szykownie i urządzić tak miło i przytulnie swój pokój. Poduszki na tapczanie były artystycznie zrobione z drogiego materiału, parę kilimów gustownych, kilka obrazków znanych malarzy i cała masa drobiazgów w postaci kryształowych wazoników, popielniczek, srebrnych ramek dopełniało miłej, wytwornej całości.

Zerwała się z kanapy, przytuliła do niego jak małe wystraszone dziecko, gdy boi się, że odbiorą go z ukochanych przez siebie ramion niańki lub matki.

— Wiesz, liczę już godziny dzielące nas od ślubu — zwierzyła się. Już tylko 96 godzin!!!

* * *

Posadziła go na kanapie i wtuliwszy się w jego ramiona zwierzała mu się z koszmaru swego życia w Bolszewii. Głos jej zmatowiał, stracił swą dźwięczność i żywość, gdy opowiadała mu swoją tragedię.

— Nie masz pojęcia jak byłam nieszczęśliwą, gdy życie i los okrutny zmusił mnie do wyjścia za Stepanowa. Myślałam o samobójstwie, czyhałam na odpowiedni moment. W jednym z najcięższych momentów, gdy byłam już zupełnie przygotowana na skończenie już raz tą męką, uprzytomniłam sobie, że z tego mego nieszczęścia mogą wyciągnąć korzyść bliscy



Pierwsze zwiastuny wiosny

mi sercem, że mogę pomóc tym nieszczęśliwcom, którym grozi niebezpieczeństwo ze strony bolszewików. — Mogę ich uratować przestrzegając w porę, wstawiając się za nimi do Stepanowa. I od tego czasu życie moje nabrało wartości. — Robiłam dużo, szczególniej dla Polaków, chociaż płacili mi za to wzgardą i nienawiścią. Nie rozumieli, że muszę udawać okrutną, nieustępliwą, że najmniejsze podejrzenie, donos, a mogłabym wciągnąć ich w jeszcze większe niebezpieczeństwo. Kiedy twoja matka przyszła błagać mnie o ratunek dla ciebie, byłam dla niej niegrzeczna, odpychająca, odprawiłam ją z niczem. Ale wierz mi, musiałam tak postąpić. Służąca była w kuchni, mogła donieść bolszewikom, mogła powtórzyć naszą rozmowę. — Prosiłam Stepanowa za tobą i za cenę uległości jego zwierzęcym wprost zboczeniom zdobyłam od niego obietnicę, że będzie cię oszczędzał.

Wstrząsnęła się.

— Co z niego było za zwierzę. Dotychczas boli mnie i pali ogniem obrzydzenia sama myśl o tych okropnych momentach, które przeżywałam.

Pobladła, oczy jej pociemniały, źrenice zmąciły się. Leon okolił ją ramieniem z tkliwością i współczuciem.

— Biedactwo moje ukochane... Skończyła się twoja męka. Cudowne godziny szczęścia są przed nami.

— — — — — — — — —

Dzień ślubu się zbliżał. Dzieliło ich od niego tylko niecałe dwa dni.

Anna zachowywała się jak ktoś, kto obawia się czegoś nieznanego, niespodziewanego, co mogłoby przeszkodzić, mogłoby nie dopuścić do zawarcia małżeństwa.

Była zdenerwowana, niespokojna, wzdrygała się za każdym dzwonkiem u drzwi, lub telefonu, za każdym hałaśliwszym odgłosem, nadsłuchiwała czegoś z napięciem, w oczach jej migotał strach, obawa.

Leon spędził z nią całe popołudnie. Omawiali kwestię urządzenia mieszkania. Na razie mieli zamieszkać w jego obecnym mieszkanku i powoli szukać czegoś lepszego. Tak trudno przecież na razie było znaleźć coś odpowiedniego. Potem pomagał jej pakować rzeczy. Zdumiał się na widok ilości sukien, bielizny pościelowej, nawet porcelany, nie licząc osobistej bielizny, poduszek, kilimów. — Skąd ona mogła wziąć pieniędzy na to wszystko — przebiegło mu przez myśl mimo woli.

O matce nie myślał zupełnie. Odsunął ją od siebie, wyrzucił z myśli. — Może potem... teraz nie było miejsca w jego sercu i duszy na dwie. Jedna musiała ustąpić. I tą jedną była matka. Zwykła kolej losu.

Namawiał Annę, by poszła z nim na kolację do Savoy'u lub Cristal'u. Odmówiła.

— Tak mi tu dobrze z tobą. Zostańmy.

Zgodził się chętnie i on czuł się najlepiej we dwoje tylko z nią. Zadzwoniła na służącą, prosiła o dwa nakrycia i o przyniesienie obiadu i butelki wina z restauracji.

— — — — — — — — —

Wrócił do domu po dwunastej zmęczony, wyczerpany jej pieszczotami i kunsztem miłosnych podniet. Nie przeglądając papierów leżących na biurku rozebrał się i położył spać. Usnął natychmiast.

Obudził się późno. Zadzwonił gorączkowo na służącą o kąpiel.

— A czy pan widział depeszę, którą położyłam na biurku. Nadeszła wieczorem — spytała, zabierając jego ubranie do czyszczenia.

Ziewając, leniwie rozerwał pieczątkę. — Od kogo to może być? — myślał bez zbytniego zaciekawienia.

„Matka twoja umarła nagle. Przyjeżdżaj natychmiast. Sadowska.“

Znieruchomiał na chwilę. Miał uczucie oszołomienia, jakby go ktoś uderzył obuchem w głowę.

Matka umarła. Umarła rozżalona, opuszczona!

Zerwał się z łóżka i pospiesznie nakładał na siebie ubranie. Zapomniał o kąpieli i goleniu się: — Matka nie żyje! — to jedno miał w myśli i w sercu.

Do Anny napisał pospiesznie kilka słów, donosząc jej, że z przyczyn niezależnych od niego ślub musi być odłożony.

— Ukochanie moje, maleństwo najdroższe, nie niepokój się, ale musimy odłożyć ślub. Stało się coś okropnego, spotkało mnie wielkie nieszczęście, z powodu którego musimy poczekać ze ślubem. Wyjeżdżam na parę godzin. Jak tylko wrócę wpadnę do Ciebie, moje Ty wszystko. Twój Leon.

O śmierci matki nie chciał pisać, wolał jej powiedzieć o tym sam.

Samochodem popędził do Świdra, obiecawszy szoferowi suty napiwek za pospiech. Auto szło jak wicher, przekroczywszy przepisową szybkość, a on ciągle naglił szofera — prędzej... prędzej... — Nareszcie samochód zwolnił i stanął. Leon był u celu.

W hallu czekała na niego ciotka zapłakana, blada, wzruszona.

— Co za tragedia — wybuchnęła płaczem na jego widok.

— Co się stało? I jak się to stało? — dopytywał się gorączkowo zdejmując pospiesznie palto.

— Otruła się, biedactwo. Rano była zupełnie normalna aż do przyjścia poczty. Otrzymała list, z którym poszła na górę do siebie. Nie zeszła na obiad. Myśleliśmy, że może położyła się, ale gdy nie zjawiła się na kolację, zaniepokoiłam się i poszłam do niej. Zastałam ją już martwą.



Jednym z najbardziej uroczych typów kobiecych, znanych z radosnego usposobienia, to wiedenki. Jedną z nich widzimy na zdjęciu

i dała się poznać jako najzażartsza nieprzyjaciółka i prześladowczyni żołnierzy armii Denikina i Polaków. Za jej sprawą pięciu Polaków, młodych chłopców, zginęło okrutną śmiercią w lochach czerezwyczajki tylko dla tego, że byli harcerzami, a setki innych kobiet i mężczyzn, a nawet dzieci znalazło śmierć męczeńską przez nią również tylko dla tego, że byli Polakami z inteligencji i sfer ziemiańskich. Wszystkie kosztowniejsze rzeczy tych nieszczęśliwych znalazły się w jej posiadaniu. Przy wykonywaniu wyroków asystowała osobiście. Zjawiała się wówczas w słynnych klejnotach rodzinnych hrabiów Bilińskich. Przyjechała do Polski jako szpieg za sfałszowanymi dokumentami. Syn pani służy jej za parawan wobec polskich władz, a jednocześnie bezwiednie pomaga jej w pracy szpiegowskiej. Jest ona obecnie pod nadzorem 2-go wydziału. Czuje to i dlatego chce wyjść za mąż, by zdobyć poddaństwo polskie no i wprowadzić w błąd policję.

Nieszczęsna matka
jednej z ofiar tego potwora.

Zabrakło mu tchu. Przez zmącony mózg przewinęła się myśl, zapiekła jak ogniem.

— A jeżeli to prawda?

* * *

Wezwany doktor oświadczył, że zmarła przed paru godzinami. Zostawiła list do ciebie.

Zaprowadziła go do pokoju i tu zobaczył matkę.

Leżała na łóżku z rękami założonymi na piersi. Rysy twarzy ściągnięte boleśnie, nadawały jej tragiczny wyraz. Przykląkł i drżące usta przyłożył do zimnych, sztywnych palcy zmarłej. — Jego matka! — nigdy już nie będzie mógł jej prosić o przebaczenie! — Wpatrzył się w tę drogą twarz zmarłej i poczuł się mordercą. Przypomniał sobie wszystkie twarde, bezlitosne, gorzkie słowa, które jej rzucił na pożegnanie ostatni raz, gdy się z nią widział, całą jej tkliwość, miłość i bezgraniczne poświęcenie się dla niego. Została młodą wdową, piękną, utalentowaną, a nie wyszła drugi raz za mąż, nie szukała dalszej miłości i szczęścia osobistego, choć było dużo, wie dobrze, jak dużo mężczyzn, którzy klęczeli przed nią prosząc o wzajemność. Odmawiała! — Moim szczęściem i miłością jest i będzie tylko Leon, syn mój najdroższy.

I zapłacił jej za to przywiązanie ten jej jedynak ukochany tragiczną, samotną śmiercią samobójczą. Zacisnął zęby, by jęk bólu nie wyrwał się na zewnątrz.

Ktoś dotknął jego ramienia.

Drgnął gwałtownnie i obejrzał się. Stała za nim ciotka.

— Chodź, musisz się zająć sprawą pogrzebu. Doktor i komisarz policji czekają na dole.

Podała mu list.

— Od matki. Przeczytaj i schodź zaraz na dół, bo komisarz niecierpliwi się.

„Mój najdroższy, ukochany chłopcze.

Wybacz mi ból i kłopot jaki ci sprawię swoją śmiercią, ale nie mogę inaczej. Jestem starą kobietą i czuję się starą. Nie mam siły dłużej żyć i cierpieć. Załączam list, otrzymany dziś. Po przeczytaniu go straciłam do reszty siłę i chęć do życia. Przy twoim urodzeniu cierpiałam bardzo, doktorzy obawiali się, że nie przetrzymam tego bólu i wysiłku, ale przetrzymałam, bo chciałam żyć dla ciebie. Nie chciałam zostawić cię sierotą, bezbronnym, bezradnym maleństwem na opiece obcych, obojętnych osób.

Drugi raz przeszłam tę samą agonię bólu, kiedy zaaresztowali cię bolszewicy. Byłam wówczas o krok od śmierci, bezsilna, osłabła z bólu, niezdolna do czynu, ale potęga mej miłości do ciebie sprawiła, że podźwignęłam się z mego bezwładu. Zapragnęłam żyć, by cię uratować. Zniosłam wszystkie upokorzenia dla ciebie, a gdy zdawało się, że nie ma ratunku, zwróciłam się o pomoc do Boga. Modliłam się noc w noc, prosiłam o cud miłosierdzia. Ofiarowałam swoje życie za twoje. Bóg wysłuchał mej prośby. Stał się cud. Zostałeś uratowany. Odżyłam znowu, bo życiem moim, wartością jego byłeś tylko ty.

Dziś znów cierpię te same nieludzkie katusze, ale dzisiaj cała moja żywotność opuściła mnie. Odeszłeś ode mnie, nie jestem ci potrzebna w życiu, wybrałeś swój własny los. Umieram... nic mi już więcej nie pozostało na tym świecie. Nie mam siły patrzeć na twoją zgubę, upokorzenie, wstyd. Nie wierzyłeś mi, nazwałeś egoistką, bez serca, zazdrośnicą, mnie, matkę, która oddałaby za ciebie ostatnią kroplę krwi. Niech Bóg cię błogosławi synu ukochany i proszę wybacz swej starej, zmęczonej matce, pamiętaj tylko to, że kochała cię nade wszystko do ostatniej chwili..."

Do listu tego przypięta była kartka papieru, zapisana szczelnie drobnym, nerwowym pismem.

— Osoba przyjazna Drogiej Pani radzi jej uprzedzić syna, że narzeczona jego Anna Kuźmińska, alias Stepanowa była żoną szefa czerezwyczajki w Winnicy. Po jego rozstrzelaniu przez oficerów armii Denikina na własną prośbę przyjęta została jako urzędniczka czerezwyczajki

Blady, z twarzą ściągniętą bólem i pociemniałymi oczami zapukał do pokoju Anny o 11-ej godzinie. Ponieważ na jego żądanie prosiła o dymisję i przestała pracować w oczekiwaniu na ślub, wiedział, że ją zastanie w domu. Była wściekła, gdy o ósmej rano otrzymała kartkę Leona. Przeczuwała, że coś stanie w poprzek jej zamierzeniom i dlatego taka była niespokojna i tak nagliła o ślub. Zła była na niego, aż trzęsła się z gniewu i oburzenia.

— Dureń... idiota — syczało jej w duszy, gdy darła w strzępy otrzymaną kartkę. Jednak, gdy przyszedł do niej przywitała go serdecznie ze zwykłym wesołym uśmiechem i przymilnymi ruchami świeża, pachnąca, zakochana. Ale na widok wyrazu jego twarzy zatrzymała się na środku pokoju i serce jej zabiło trwożnym przeczuciem:

— Coś się stało. Wszystko wydało się — pomyślała.

— Co cię spotkało Leonie? — spytała przyciszonym głosem idąc wolno na przeciw niego. — Czy twoja matka znów usiłowała podburzyć cię przeciwko mnie?

— Mama umarła — odpowiedział bezdźwięcznie.

— Wybrała odpowiedni moment — mruknęła do siebie.

Leon jakby nie dosłyszał jej uwagi, ciągnął tym samym bezdźwięcznym tonem. — Otruła się.

Gwizdnęła. Zrobiła to bezwiednie, ale wypadło to ordynarnie, nie na miejscu, okrutnie. Nie tylko gwizdnęła, ale oczy jej takie przymilne, rozmarzone przybrały wyraz ostry, twardy, odpychający.

— Wielka pani nie mogła pogodzić się z myślą, że syn jej żeni się z córką lokaja — sarknęła szyderczo.

Poczuła się dotknięta do żywego i zapomniała o graniu komedii, zrzuciła maskę na chwilę. Ten jej ton uraził go, zranił mocno.

— Anno, zamilcz — krzyknął.

Wzruszyła ramionami niechętnie, niecierpliwie.



Ocaleni marynarze angielskiego statku „Pegaway“ pożywiają się na pokładzie statku „W. Gustloff“

Podszedł do niej bliżej i oczy jego jakby obłąkane bólem szukały jej oczu.

— Czy to prawda, że jesteś agentką bolszewicką — spytał.

Zbladła.

— Kto ci to powiedział? — strachem drżał jej głos.

— Wiem — odpowiedział krótko.

Załamała się pod jego oskarżeniem, ale tylko na moment. Odzyskała natychmiast bezczelną pewność siebie.

— To kłamstwo — zawołała.

Ale łuska spadła już z oczu Leona. Nie wierzył jej, nie dał się oszukać jej udanym oburzeniem. Odpowiedział spokojnie i stanowczo:

— To nie jest kłamstwo, wiesz o tym dobrze, tak samo jak nie jest kłamstwem fakt, że pracowałaś w Czerezwyczajce na swoją własną prośbę. Dlaczego to zrobiłaś? — jękiem wyrwało mu się pytanie.

Skrzywiła się cynicznie, oczy jej zabłysły złowrogo.

— Chcesz wiedzieć prawdę?! Będziesz ją miał! Zrobiłam to przez nienawiść. Nienawidzę was, dumnych magnatów. Byłam młoda, ładna, wykształcona, dużo ładniejsza od Krysi, a ty wolałeś ją; matka twoja wybrała ją sobie za synową dlatego, że była hrabianką i bogatą. Wszyscy wasi znajomi spoglądali na mnie z góry, traktowali wyniośle, bo byłam córką lokaja. Nienawidziłam wszystkich wówczas i nienawidzę dotąd.

— Dosyć — krzyknął ostro. — Twoje zarzuty są niesłuszne, nieusprawiedliwione niczem. Moja matka lubiła cię i była bardzo dobra dla ciebie, ja również lubiłem cię na swój sposób. Nie kochałem cię — nie byłaś w moim guście wówczas, zresztą byłem szczerze zajęty Krysią.

Uniosła się. Gniew i obudzone w niej wszystkie dawne urojone urazy odżyły z gwałtownością, odebrały jej całkowicie panowanie nad sobą. Zapomniała o wszystkim, ogarnięta jedynie żądzą upokorzenia go, zapłacenia mu bólem i zniewagą za rozwiane nadzieje, za zerwany ślub.

— Chcesz wiedzieć — szeptała urągliwie — dlaczego znalazłam się tutaj w Polsce, objaśnię ci z przyjemnością: — Przyjechałam tu, by służyć mej ojczyźnie, Rosji bolszewickiej. By podpatrzeć wszystkie wasze słabości, tajemnice, zdobyć plany wojskowe, sprawdzić jak zakorzeniają się w sercach waszego proletarjatu, tych waszych głupich niewolników zapracowanych, zaharowanych, oszukiwanych i krzywdzonych przez kapitalistów i magnatów nasze idee komunistyczne. A ty wpadłeś w moje sidła i służyłeś mi za parawan.

Patrząc na jej rozgorzałe nienawiścią oczy, na jej wykrzywioną triumfującą złością twarz pytał sam siebie ze szczerym zdumieniem, jakim sposobem mogła go opętać do tego stopnia, że zapomniał o matce i stał się przyczyną jej śmierci. Ukazała mu się w prawdziwym świetle — wulgarna, źle wychowana, zła, egoistyczna, bez sumienia i moralności. I dla takiej kreatury poświęcił matkę! — Aż zakłuło go w skroniach z ostrego bólu. Anna znęcała się dalej nad nim:

— Razem ze mną służyłeś bolszewikom i ich ideom. Jesteśmy współwinnymi i cóż ty na to? — kpiła.

Ten jej drwiący ton przywrócił mu równowagę umysłu.

— Każę cię zaaresztować — powiedział, siląc się na zimną krew.

Nie zaskoczyło ją to oświadczenie, nie wytrąciło z równowagi. Uśmiechnęła się tylko pobłażliwie.

— Naprawdę? Nie wierzę i nie boję się. Gdybyś ośmielił się zrobić coś podobnego, zeznałabym pod przysięgą, że ty i twoja matka byliście moimi wspólnikami i że otruła się, bo zagroziłam jej, że doniosę o tym waszej policji.

Oszołomiła go jej bezczelność. Była do tego zdolna. I znów ten ból dojmujący na myśl, że przez taką kobietę, jego biedna matka... Jak on mógł ją pokochać. Widział teraz jasno, że nie miłość była ich swatem, a tęsknota za Ukrainą, za rodzinnym domem i majątkiem, wspomnienia dziecińswa sprawiły, że uległ jej sprytowi, jej grze, jej zachłannej komedii miłosnej. Brzydził się sobą w tej chwili.

— Zostawiam ci 3 dni czasu na wyjazd z Polski. Jeżeli w ciągu tych dni nie wyjedziesz daję ci słowo honoru, że oddam cię w ręce policji, pomimo nieprzyjemnych konsekwencji, jakie to może mieć dla mnie.

— Ha... ha... ha... śmiała się prowokująco. — Nie uczynisz tego, bo zbyt dużo cennych wiadomości dzięki tobie powędrowało do Bolszewii.

Biorąc za klamkę odwrócił się znów do niej. Blada jego twarz nosiła wyraz zaciętej determinacji.

— Daję ci 24 godziny czasu — ani minuty więcej.

Otworzył drzwi i zszedł ze schodów nie obejrzawszy się więcej razy na tę, która za kilkanaście godzin miała zostać jego żoną.

— — — — — — — —

Po wyjściu Leona Anna upadła na kanapę i wybuchnęła płaczem. Łkała ze złości i żalu nad zawiedzionymi nadziejami.

(Ciąg dalszy w następnym numerze.)

CHWILA ZASTANOWIENIA

Konikówka

uł. Witold Mataczyński — Łysinin.

		niż	gich		
sie	ra	ta	le	wić	dłu
	wie	u	się	bie	
sta	bie	Ko	o	wię	śli
		cej	szczę		

Ruchem konika szachowego odczytać treść konikówki.

Szarada

uł. Witold Mataczyński — Łysinin.

Pierwsza — trzecia mały lub wielki baton
Może być krem, albo też czekolada,
Lecz musi być koniecznie wciąż ten baton,
Bo w batonie prawie cała szarada.

Druga — pierwsza to nie baton, lecz ryba,
Wielka czy mała, okoń czy sielawka,
Znów musi być koniecznie tylko ryba,
Bo inaczej — na nic cała zabawka!

Teraz weźmiemy się już do całości,
Bo to ci też śpiewak jest z grubym głosem.
Dość! Teraz odgadniecie bez trudności,
Więc też czekajcie za szczęśliwym losem.

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrody w postaci książek.

Rozwiązania należy nadsyłać do piątku, dn. 6 maja br.

Rozwiązania zadań z nr. 16 „Moich Pow.“: 1) Wielkanocna przekładanka: Wielkanoc. 2) Dopełnianka: Człowiek całe życie pracuje dla jutra, aż na koniec i jutra mu nie stanie.

Legatowicz.

Trafne rozwiązania nadesłali p. p.: Morawski Jan — Jasło, Zaniecki Ignacy — Najmowo, Madtoflowa — Główno, Cichocki Józef — Słonim, Lenart Tadeusz — Rakowice, Grątkowska Alicja — Włocławek.

Nagrody w drodze losowania przypadły p. p.: Morawskiemu z Jasła i Zanieckiemu z Najmowa.



Niedziela, dnia 1 maja 1938 r.

8.00 Audycja poranna 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w Warszawie 11.30 Transmisja z otwarcia XVII Międzynarodowych Targów Poznańskich 12.03 Poranek symfoniczny z Wilna 13.30 Muzyka obiadowa 14.45 Audycja dla wsi 15.45 „Wszystkiego po trochu" — aud. dla dzieci 16.05 Recital skrzypcowy Ryszarda Odnoposowa 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie 19.00 Premiera słuchowiska „Węzeł" — Procnera 19.40 Słynni wirtuozi (XX audycja) z płyt 21.15 „Ta-joj" — wesoła audycja ze Lwowa 22.00 Najpiękniejsze pieśni Stanisława Moniuszki (VIII aud.) 22.30 Luigi Boccherini — kwintet — koncert.

Poniedziałek, dnia 2 maja 1938 r.

6.15 Audycja poranna 11.15 Audycja dla szkół 16.15 „Wesoła lekcja" — audycja słowno-muzyczna 17.00 „Cieszyn i Śląsk Cieszyński" — felieton 17.15 Koncert 18.10 Melodie Straussa w ujęciu wokalnym (płyty) 18.35 Audycja dla wsi 19.00 Audycja żołnierska 19.30 Dyskutujmy: „Rzeczowość czy temperament w transmisji sportowej" 20.00 Koncert rozrywkowy (z Poznania) 21.00 Koncert wieczorny z Katowic) 22.00 Wieczornica taneczna.

Wtorek, dnia 3 maja 1938 r.

8.00 Audycja poranna 9.00 Regionalna transmisja z Polskiego Cieszyna 10.30 „Adam Mickiewicz o Konstytucji 3-go Maja" — recytacja 10.40 Muzyka z płyt 12.03 Poranek muzyczny z Wilna 13.00 „Trzeci Maj w Polskim Cieszynie" — transmisja z Rynku Cieszyńskiego 13.30 Muzyka obiadowa 14. 45 „Witaj Maj, Trzeci Maj" — audycja dla dzieci 15.10 Audycja dla wsi 15.35 „Idzie żołnierz borem, lasem" — aud. literacko-muzyczna 16.15 Start do Biegu Narodowego 3 Maja 16.25 „Na swojską nutę" — koncert 18.00 Polska muzyka taneczna (płyty) 19.00 „Nieśmiertelne książki", wiecz. XVI: „Pan Tadeusz" 19.30 „Jadwiga" — opera K. Kurpińskiego 21.35 Zbiorowa audycja sportowa: wyniki Biegu Narodowego 3-go Maja 22.05 Muzyka lekka i taneczna ze Lwowa.

Środa, dnia 4 maja 1938 r.

6.15 Audycja poranna 11.15 Audycja dla szkół 11.40 Charles Gounod: fragmenty z op. „Faust" (płyty) 12.03 Audycja południowa 15.45 „Mieszkańcy tajgi i tundry" — pogadanka dla dzieci 16.15 Koncert Orkiestry Kujawskiego Pułku Piechoty 17.00 Polska siła zbrojna i P. O. W. na przełomie światowej wojny — odczyt 17.15 Współczesna muzyka francuska — koncert 17.50 Przygotowanie młodzieży szkolnej do obrony kraju w Sowietach" — odczyt 18.10 Muzyka lekka z płyt 18.35 Audycja dla wsi 19.00 „Księżyc się pali" — nowela (recytacja prozy) 19.20 Zapomniane piosenki W. Troszla i K. Kratzera — koncert 19.35 „O działalności roztropnej" — mówić będzie prof. Kotarbiński 20.00 Muzyka taneczna z płyt 21.00 Koncert chopinowski 21.45 „Nieprzemijający urok poezji": „Zapomniani" 22.00 Konkurs Chórów Regionalnych (V audycja) 22.35 Muzyka lekka w wyk. orkiestr dętych (płyty) 23.00 „Polskie góry" — odczyt w jęz. angielskim.

Czwartek, dnia 5 maja 1938 r.

6.15 Audycja poranna 11.15 „Melodie Kujaw" — poranek muzyczny dla szkół powsz. 11.40 Gra Wilhelm Backhaus — fortepian (z płyt) 12.03 Audycja południowa 15.45 „Rozmowa muzyka z młodzieżą" 16.15 Koncert w wykonaniu orkiestry wileńskiej 17.15 „Od Aten do Bayreuth" — VIII audycja 18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej 19.00 Premiera słuchowiska „Na wyspie Borden" 19.40 Recital wiolonczelowy Waleriana Deca 20.10 Maskarada — koncert rozrywkowy ze Lwowa 21.45 „Z mojego warsztatu" — szkic literacki H. Naglerowej 22.00 Koncert kameralny 23.00 „Polskie góry" — odczyt w języku niemieckim.

Piątek, dnia 6 maja 1938 r.

6.15 Audycja poranna 11.15 Audycja dla szkół 11.40 Nowe płyty Józefa Szigetti'ego 12.03 Audycja południowa 15.45 „Ogień zwyciężył wodę" — pogadanka dla dzieci 16.15 Koncert orkiestry dętej P. P. W. 17.00 Rola kobiet w gospodarce aprowizacyjnej kraju — odczyt 17.15 Recital fortepianowy Wandy Piaseckiej 18.10 „Comedian Harmonists" śpiewają — płyty 18.35 Audycja dla wsi 19.00 „Zemsta" — komedia A. Fredry 20.30 Wiązanki jazzowe (płyty) 21.00 Koncert symfoniczny 22.10 „Kalejdoskop" — koncert z Poznania 23.00 „Uzdrowiska polskie" — odczyt w jęz. francuskim.

Sobota, dnia 7 maja 1938 r.

6.15 Audycja poranna 11.15 Audycja dla szkół 11.40 Utwory Jana Sibeliusa (płyty) 12.03 Audycja południowa 15.45 Słuchowisko dla dzieci „Figle wiosennego wiatru" 16.15 Koncert rozrywkowy 17.00 Transmisja nabożeństwa majowego z kościoła na Karczówce w Kielcach 18.15 Piosenki Lucienne Boyer (płyty) 18.35 Audycja dla wsi 19.00 „Ziemia Kielecka braciom za granicą (transmisja z Kielc) 21.45 „Historia z psem" — groteska magistracka 22.00 Konkurs Chórów Regionalnych 22.35 Marsze i tańce z operetek (płyty).



NASZE PANIE

— Kasiu, proszę zanieść list na pocztę.
— Może później, proszę pani, bo teraz jest taka straszna zawieja, że ani psa wypuścić nie można.
— W takim razie niech Kasia zostawi Azorka w domu.

WSPOMNIENIA

— Słuchaj, pamiętasz jeszcze o tych 100 frankach, które ci pożyczyłem?
— No chyba, jest to jedno z moich najpiękniejszych wspomnień!

NIEPRAWDOPODOBNA HISTORIA

Pan Walenty i Katarzyna, zgodne i kochające małżeństwo, robią wspólnie porządki świąteczne. Właśnie przyszła kolej na mycie okien. Na parapecie ustawiono deskę do prasowania Na jednym końcu usiadła dla równowagi pani Katarzyna, na drugim wystającym cokolwiek poza okno, stał Walenty. Nagle zadźwięczał dzwonek. Pani Katarzyna niestety zapomniała całkiem o swej roli równoważnika.

Pan Walenty fiknął koziołka, jak z bicza strzelił. Szczęśliwym trafem nic mu się nie stało i po chwili stanął u drzwi wejściowych. Dzwoni. Małżonka zirytowana otwiera drzwi.
— Jakto — więc ty zamiast myć okna — spacerujesz?

W tym momencie pan Walenty koziołkując znalazł się znowu na parterze!...

STYL URZĘDOWY

Posterunkowy Kalasanty Galimatjas pisze: „Wysoki Sądzie! Widziałem, jak oskarżony uderzył skarżącego wiadrem w siedzenie, które zostało zajęte i przesłane do aktów sądowych.

ZAZDROŚĆ I MEDYCYNA

— Panie doktorze, byłem u aptekarza, który mi radził....
— Oczywiście, zamiast udać się do lekarza, zasięga pan rad jakiegoś tam aptekarza. Ciekaw jestem, co ten idiota panu poradził?
— Radził mi pójść do pana, panie doktorze.

POTĘGA REKLAMY

Pierwszy jubiler: — Teraz mam dowody co znaczy reklama.
Drugi jubiler: — Jakie dowody?
Pierwszy jubiler: — Wczoraj ogłosiłem w gazetach, że potrzebuję stróża nocnego, a dziś w nocy okradziono mnie doszczętnie.

PODZIELONE ZDANIA

— Jak właściwie odniosła się krytyka do obrazów tego młodego malarza Słowiczka?
— Zdania są podzielone. Jedni krytycy uważają, że szkoda farb, drudzy, że szkoda płótna.

RĘCE I NOGI

— Zapewniam pana, panie dyrektorze, że będę najlepszym zięciem. Będę pańską córkę nosił na rękach, jeżeli...
— Jeżeli?
— Jeżeli postawi mnie pan na nogi.

POCO SĄ BLIŹNI

Pastor: — A więc my istniejemy poto, aby robić dobrze naszym bliźnim.
Mały Fritz: — A poco, panie pastorze, istnieją nasi bliźni?

PRZYZWYCZAJENIE

Dwóch przyjaciół, którzy nie widzieli się już od dłuższego czasu, przechadza się po ulicy. Jeden z nich co chwilę wyciąga to prawą, to lewą rękę.
— Co ty właściwie robisz? — pyta jeden z nich.
— O, mój przyjacielu — odpowiada drugi — to jest wszystko, co mi zostało z mojego samochodu!

PRZYKŁAD GODNY NAŚLADOWANIA

Szef (do nowego urzędnika): — Pański poprzednik był bardzo sumiennym człowiekiem. Nawet umarł w czasie urlopu.

JEDEN TO ZA MAŁO

— Nie mam jakoś odwagi oświadczyć się Stasi.
— A ona nie stara się dodać ci odwagi.
— No jak ci to powiedzieć...? Co prawda za każdym razem, jak przychodzę do jej rodziców, dostaję kieliszek koniaku... ale jeden to stanowczo za mało.

SUGESTIA REKLAMY

Szkot przechodzi koło zakładu pogrzebowego i widzi napis:
„Dla celów reklamowych postanowiliśmy pochować następnego nieboszczyka za darmo".
Szkot bez chwili namysłu wyjmuje rewolwer i strzela sobie w skroń.

NA WYSTAWIE PSÓW

— Spójrz na tego psa. Tak obrósł, że niewiadomo gdzie głowa, a gdzie ogon.
— Uszczypnij go, gdzie zaszczeka, tam będzie głowa.

NASZE PANIE

— Czy jesteś zadowolona z nowej lekarki?
— Niezmiernie! Dała mi adres bardzo taniej modystki!

ZBRODNIA

— I wyobraź sobie moja droga, ten gałgan nie tylko me serce i całe życie rozbił na szczątki, ale jeszcze zmarnował mi cały dzisiejszy wieczór.

PRZEZORNOŚĆ

— Cóż, dobre było powietrze na pańskiej wycieczce w góry.
— Wspaniałe — to też napompowałem sobie nim wszystkie cztery opony.

OGŁOSZENIA DROBNE

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 1 złoty, kwartalnie 3,00 złote. Pod opaską i za granicą miesięcznie zł 1,50, kwartalnie zł 4,50, Nr. pojedyńczy 30 gr. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Żnin (Wlkp.), ulica Śniadeckich 8
P. K. O. Nr. 207.393. — Telefon 32
Rękopisów niezamów. nie zwraca się.
Wystarczy adresować
„MOJE POWIEŚCI" — ŻNIN

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,— złotych. 1/2 strony 225,— złotych i t. d. Wiersz milimetrowy szerokości 32 mm 25 groszy. Drobne ogłoszenia: za każdy wyraz 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 procent zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 50 procent. Ogłoszenia przyjmuje się najpóźniej 12-cie dni przed datą numeru.

UWAGI OGÓLNE: Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za termin ogłoszenia oraz za zgubę lub zniszczenie matryc i klisz. Zastrzeżenie miejsca obowiązuje Administrację tylko wówczas, gdy za takie zastrzeżenie zostanie zapłacona przewidziana w cenniku 50 proc. nadwyżka. — Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia, lub od daty otrzymania rachunku. Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były z góry zapłacone. — Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczania całego ogłoszenia, wzgl. jego części bez podania powodów. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. — Zniżek nie udziela się. — ROZMIAR STRONY DRUKU: Wysokość 300 mm, szerokość 212 mm. — Podstawą obliczenia jest 1 milimetr, w jednym łamie. — Strona w tekście ma 3 łamy podwójne à 68 mm. Strona za tekstem ma 6 łamów à 34 mm.

Redaktor naczelny i wydawca: Alfred Ksycki. — Redaktor odpowiedz.: Mirania Galińska — Zakłady Wydawnicze Alfred Ksycki w Żninie

Pocztowe konto rozrachunkowe: Żnin nr. 1.